

Wojewódzka Biblioteka Publ.  
№ 3598  
LUBLIN

# MERKVRYVSZ POLSKI ORDYNARYINY

Dzieie wŹyŹskiego Źwiata w Źobie za-  
mykaiący dla informacyey poŹpolitey  
ZałoŹony w roku 1661

W Z N O W I E N I A R O K P I A T Y

## GAZETA TYGODNIOWA

Jak zamordowano  
Puszkina



**KORNEL MAKUSZYŃSKI**

Nadliczbowy Akademji Literatury R.P.

**Nr. 22 (162)**

13.VI.1937

**Cena 45 gr.**

## DZIEIE WSZYSTKIEGO ŚWIATA

Pod nazwą „Que Faire?“ powstała w Paryżu grupa ultra - komunistyczna, narazie bez większych wpływów, o zasięgu skromnym. Zgromadzili się w niej przeważnie inteligenci, między innymi b. współpracownicy dziennika „Humanité“, a wszystkich łączyło jedno uczucie, mianowicie rozczarowanie.

Ludzie ci wydają czasopismo pod tytułem „Que Faire?“, skąd powstała nazwa ich organizacji. Wydają poza tym miesięcznik „Les Nouvelles d'URSS“, w którym oświetlają w sposób swoisty to, co się dzieje w Rosji sowieckiej. Na okładce miesięcznika znajdujemy cztery jakgdyby motto. Redakcja podkreśla w nich, że „choć socjalizm w ZSRR właściwie już nie istnieje“, (!) mimo to należy stawać w obronie Moskwy, albowiem upadek Rosji sowieckiej miałby następstwa katastrofalne dla „socjalizmu bezwzględного“, (!) który ma nadzieję. Czwarte motto wyjaśnia, że *broniąc ZSRR, nie należy jednak unikać, co zresztą leży w interesie samego socjalizmu, badania stosunków sowieckich, a zwłaszcza objawów walki klas, jaka się rozwinęła w tym kraju.*

### PRZYGNĘBIENIE

Już sama nazwa „Que Faire?“ daje do myślenia, że osoby redagujące to pismo oraz członkowie grupy uważają się za chwilowych wykolejenców, że odzegnują socjalizm od skompromitowanego eksperymentu moskiewskiego, że szukają nowych dróg, poprzestając narazie na stanowisku negatywnym.

I tak jest w istocie. Ze stronic czasopisma „Que Faire?“, a w jeszcze większym stopniu z miesięcznika „Les Nouvelles d'URSS“ wieje rozpacz i przygnębienie.

Nie wiemy, kim są ci pesymiści, a nazwiska niewiele nam mówią, gdyż

w tej sferze maskowanie się należy do dobrego tonu. Ale nic nas nie upoważnia do powątpiewania o szczerości ich uczuć, tembardziej, że oficjalna partja komunistyczna Francji występuje wobec grupy „Que Faire?“ w sposób wyjątkowo agresywny.

Sądząc z ubożego wyglądu obu czasopism grupy, są to wydawnictwa nie subsydjowane, przypuszczalnie powstałe ze składek członkowskich. Z tem większą więc ciekawością bierzemy się do ich wertowania.

### WIEŚCI Z ZSRR

Treść naczelnego organu grupy „Que Faire?“ mniej nas zajmuje, gdyż omawia głównie sprawy organizacyjne i dużo poświęca miejsca sporom z publicystami komunistycznej partji Francji. Są to porachunki osobiste, dyskusje, polemiki i docinki, dla nas niezbyt ciekawe.

Natomiast miesięcznik jest prawdziwą kopalnią wiadomości o tem, co dzieje się w Rosji sowieckiej. Należy przypuszczać, że redaktorzy tego przeglądu znają Moskwę, że przypuszczalnie utrzymują stosunki z opozycją rosyjską wewnątrz ZSRR, gdyż drukowane informacje odznaczają się trafnością ujęciem i bogactwem szczegółów.

Nie możemy, rzecz oczywista, szcze gółów tych powtarzać, gdyż nie pozwala nam na to brak miejsca. Ale streścimy poniżej dane najistotniejsze, które, jak się zdaje, są dla redaktorów pisma tematem bolesnym. Wskazuje na to fakt, że miesięcznik „Les Nouvelles d'URSS“ jest wydawany w formie biuletynu, do użytku wewnętrznego w organizacji, nie zaś do sprzedaży ulicznej.

Tematem, który najbardziej niepokoi członków grupy „Que Faire?“ jest coraz silniej zarysowujące się różniczkowanie klas społecznych w Rosji sowieckiej.

## ZADOWOLENI I MALKONTENCI

W zeszycie majowym miesięcznika znajdujemy smętne rozmyślenia na temat jednego z przemówień Stalina o biurokracyzmie. Strofując drapieżnych biurokratów, Stalin wygadał się, że liczba malkontentów w ZSRR stale wzrasta.

Jeżeli ilość malkontentów wzrasta — stwierdza miesięcznik — to należy jednocześnie zaznaczyć, że wzrasta też ilość sytych i zadowolonych. Biurokracja przyspiesza tylko krystalizację nastrojów, sam zaś proces podziału obywateli na uprzywilejowanych i wyzyskiwanych odbywa się automatycznie.

Komunista - stalinowiec Charles Vildrac, który niedawno odbył podróż po Rosji sowieckiej i wydał wspomnienia („Russie Neuve“, edit. Paul Vildrac) też nie ukrywa, że obok mas żyjących na stopie pierwotnej wytwarza się obecnie warstwa („une certaine categorie“) uprzywilejowana, otoczona zbytkiem. Warstwa ta z dniem każdym staje się coraz liczniejsza.

Według „Nouvelles d'URSS“ różnice są jaskrawe. Obok warstwy zamożnej i korzystającej ze wszelkich dobrodziejstw, jakie daje pieniądź, istnieje w Rosji warstwa rozjuszonych parjasów.

Do warstwy uprzywilejowanej należą dyrektorzy przedsiębiorstw, kierownicy kołchozów, wyżsi urzędnicy, świat artystyczny i intelektualny nie wolniczo oddany rządowi, pozatem „stachanowcy“ i różni „udarnicy“ fabryczni, którzy służą raczej, jako dekoracja i narzędzie do zwiększania wydajności pracy innych robotników. Z owych „stachanowców“ i „udarników“ wytwarza się zwolna coś w rodzaju starszyzny fabrycznej, bardzo zresztą nielicznej. Jej dobrobyt, jej przywileje, mają zachęcać masy do wysiłku.

Lista nie byłaby kompletna, gdybyśmy pominęli funkcjonariuszów partyjnych i niezliczone rzesze konfidentów. System szpiegowski stwo-

rzył typ człowieka, który dodatkowo trudni się donosicielstwem. Otóż sykofanci też należą do kategorii uprzywilejowanych.

## CI, CO GŁODUJĄ

Po drugiej stronie linii podziału znajdują się miliony głodujących. Miesięcznik komunistyczny wyraźnie pisze, że zarobki robotników rosyjskich zaledwie wystarczają na utrzymanie się przy życiu. W roku 1935 zniesiono kartki żywnościowe, co w skutkach okazało się katastrofalne. Głód panuje zarówno w miastach, jak i w kołchozach, a na Ukrainie sowieckiej zdesperowani chłopcy chcą obsiewać pól należących do kolektywów rolnych.

Nastroje wsi odbijają się ujemnie na nastrojach wojska, co nam tłumaczy częste wędrowki pułków i całych dywizji po wielkich obszarach Rosji.

Podział na uprzywilejowanych i na biedotę występuje coraz wyraźniej. Gdy z jednej strony można zauważyć pęd do wystawnego życia, z drugiej strony nędza występuje coraz wyraźniej. Miesięcznik „Les Nouvelles d'URSS“ nie owija prawdy w bawełnę i pisze wyraźnie, że w Rosji sowieckiej, jak w krajach kapitalistycznych, istnieją wyzyskiwacze i wyzyskiwani.

## CO DALEJ?

Miesięcznik zastanawia się nad pytaniem, co będzie dalej? W krajach Europy stopa życiowa robotnika jest bez porównania wyższa, to też wstrząsy ekonomiczne mają charakter mniej ostry. W Rosji sowieckiej natomiast, wraz z wprowadzeniem mechanizacji i po nasyceniu rynku wewnętrznego, najmniejsze zachwianie równowagi na rynku pracy grozi katastrofą.

Nieprawdą jest, jakoby w Rosji nie było bezrobocia. Owszem, bezrobocie już się zaczęło i wzrasta, czego najlepszym dowodem są powtarzające się coraz częściej akty t. zw. sabotażu.

Rosja, która podążyła w tyle za innymi krajami Europy, wchodzi obecnie w to stadium, jakie przeżywała Anglja przed stu i więcej laty, kiedy to robotnicy demolowali tkackie warsztaty mechaniczne, a drukarze niszczyli maszyny rotacyjne.

W tej atmosferze mogą działać inspiratorzy, nastąpi przez obce mocarstwa. Nikt jednak nie uwierzy, by sabotaż przemysłowy był wyłącznie ich dziełem. Jeżeli zjawił się i przybrał rozmiary zastraszające, to tylko dlatego, że sprawców skłoniła do działania rozpacz.

Do podobnych objawów wypadają też zaliczyć zamachy na „stachanowców“. Ci wzorowi pracownicy, którzy w życiu praktycznym stali się straszakami swych towarzyszy fabrycznych, są szczerze znienawidzeni. Niewykwalifikowany robotnik uważa ich za taką samą plagę, jak i maszynę.

Wypadki rozmyślnego niszczenia warsztatów pracy mnożą się, nadciąga burza, cóż więc będzie dalej z Rosją sowiecką?

### SZUKANIE WINNYCH

Oczywiście, że dla prestiżu ustroju musi się znaleźć kozioł ofiarny. Miesięcznik komunistyczny, z którego czerpiemy te refleksje, wyraża się o zdemaskowanych winowajcach w sposób bardzo oględny. Oczywiście, mogły się trafić jednostki, które pozostawałyby w stosunkach z Trockim, czy nawet z agentami obcych mocarstw, ale upraszczanie zagadnienia w sposób tak brutalny nie wyjaśnia nic, zaciemnia sprawę i prowadzi do represji bezużytecznych.

„Nie możemy sprawdzić — czytamy w miesięczniku — jaki przybrały rozmach akty sabotażowe i jak wygląda w istocie terror anty - rządowy w ZSRR. Ogłaszane bywają te dane, które rząd uważa za nadające się do ogłoszenia; trudno jest pozatem odróżnić prawdę od fantazji. Ale fakt,

że kierownicy rządowi byli zmuszeni poświęcić wiele uwagi tym wypadkom, świadczy najlepiej, że odbywają się tam przemiany społeczne niezmiernie doniosłe, wyłaniające się z ustroju sowieckiego.

### WRZĄCY KOCIOŁ

Analizując długą listę t. zw. aktów sabotażowych, dochodzi się do wniosku, iż w wielu razach główną i jedyną rolę grał przypadek lub zbieg okoliczności. Ochrona pracy w Rosji stoi na niskim poziomie, personel fabryczny jest nieinteligentny, organizacja pozostawia dużo do życzenia. Jeżeli dodamy do tego chroniczne niedomagania transportowe, stałe opóźnianie dostaw surowców, to znajdziemy wytłumaczenie większości aktów rzekomego sabotażu przemysłowego.

Większości, gdyż pozatem zdarzają się coraz częściej prawdziwe zamachy na warsztaty pracy, zamachy przypisywane trockistom. Zamachy te świadczą o istnieniu w Rosji stanu podrażnienia tak silnego, że przy lada wstrząsie można oczekiwać zawieruchy.

Coraz też częściej można obserwować objawy niechęci do warstw uprzywilejowanych. Zamordowanie Kirowa w Leningradzie, mieście par excellence robotniczym, było pierwszą zapowiedzią walki z biurokrata-mi.

Według „Les Nouvelles d'URSS“ Rosja sowiecka jest w przededniu nie spodzianek. Artykuł kończy się w ten sposób:

„W krajach, gdzie istnieje wolność polityczna, tarcia socjalne, bądź też wzrost niezadowolonia, wyrażają się w walkach partyjnych, w ewolucji taktyk politycznych, w ewentualnych scysjach i powstawaniach bloków oraz frontów. W ZSRR, gdzie istnieje tylko jedna partja, wszelki kryzys społeczny staje się jednocześnie kryzysem partji bolszewickiej“.

Ponieważ Liga Narodów jeszcze istnieje, zajrzyjmy do gazet i poszukajmy sprawozdań z ostatnich posiedzeń tej instytucji.

Cóż, kiedy w gazetach niema nic ciekawego. Dopiero gruby paryski „Temps“ przynosi wiadomość, że coś tam gadano na posiedzeniu Rady Ligi Narodów, że Francja załatwiła dru gorzędną sprawę z Turcją, że towarzysz Del Vayo skarżył się na Niemców, że p. Delbos wymieniał poglądy z panem Spaakiem.

I to wszystko. Sporne kwestje odesłano do komisji, zabazgrano stopy pa pieru jakgdyby to komukolwiek było potrzebne, a dyplomaci poszli na wódkę.

Od pewnego czasu każda sporna kwestja w Genewie jest odsyłana do komisji, gdzie rozplywa się w nicość. Kto wie, może to i dobry sposób załatwiania waśni sąsiedzkich? Ale niechże mi kto powie, poco Polska wyklada miljony na utrzymanie zgrai międzynarodowych próżniaków i mydłków?

Rzuciliśmy ogromne pieniądze na budowę Pałacu Narodów w Genewie. Czy nie rozsądniej byłoby wybudować nieszczęsny dworzec kolejowy, na który Warszawa, niby to główne miasto w Polsce, czeka od lat kilkunastu?

### NUŻE, LENIUCHY!

Stare wygi z Genewy, wyjadacze, pasibrzuchy, ćwiki, oczajdusze, pieczeniarze, jolopy dostojne — słuchajcie.

Przed miesiącem powstało w Paryżu towarzystwo akcyjne „France-Navigation“ z kapitałem 1 miliona franków. Adres dyrekcji: boulevard Haussmann 1.

Z tak małym względnie kapitałem, spółka ta zakupiła natychmiast kilka okrętów, płacąc za nie 13 milionów 700 tysięcy franków. Doszły do tego koszty notarialne i podatki różne, co razem wyniosło ponad 15 milionów franków.

Nabytymi okrętami zaopiekował się niejaki p. Bidon, zamieszkały w Rouen, przywódca syndykatu komunistycznego robotników portowych. Niektóre z okrętów już wyruszyły z ładunkiem do Hiszpanji, inne znajdują się w Hawrze (bezustanne strajki w tym porcie nie powodują przerwy w pracach remontowych).

Parowiec „Edinburgh“ przemalowano na „Perros - Guirec“, następnie „Lucie Delmas“ zmieniła się na „Plou bazlanec“ a „Ville de Montasganem“ przyjęła nazwę „Dairiguerm“. Żeby trudniej było zgadnąć.

Pierwszy z tych parowców już dostarczył hiszpańskiemu Frente Popular 200 tonn amunicji. Z rejestrów morskich wynika, że spółka akcyjna „France - Navigation“ ma kilkanaście okrętów. Będą uprawiały kontrabandę wojenną na wielką skalę.

Są to rzeczy, o których armatorzy wiedzą. Przy odrobinie dobrej woli możnaby zapobiec nikczemnym machinacjom. Ale Genewa nic nie widzi, nic nie słyszy i o niczem nie chce wiedzieć.

### „LIBERTÉ“ DORIOTA

Z niemałym wysiłkiem p. Jacques Doriot skleja we Francji nowy front, pod nazwą Frontu Wolności (Front de la Liberté). Poprzyłączały się już do jego stronnictwa drobniejsze grupy, trudno tylko dojść do ładu z pułkownikiem de La Rocque.

Pułkownik jest twardy, ma poza tem ambicje. Nie wsmak mu podporządkowanie się byłemu komuniście, który podczas wojny francusko - arabskiej w Maroku wysłał do sułtana Abd - el - Krima telegram zachęcający do bicia francuzów. Doriot był wówczas osobistym przyjacielem Stalina i jednym z wodzów komunardów we Francji. Teraz jest ich zaciekłym wrogiem.

Bądź co bądź, Doriotowi udało się zwerbować do współpracy liczne grupy i grupki antykomunistyczne, idące dotychczas luzem. Jego ostatnim sukcesem było nabycie za bezcen u-

padającego dziennika „Liberté“. Na wieść, że gazeta stała się organem b. mera z Saint - Denis, Paryż zareago- wał bardzo żywo. W pierwszym dniu rozchwymano około miljona egzempla rzy.

Podczas gdy płk. de La Rocque namyśla się nad ofertą, Doriot wyłapuje mu młodych adeptów, którzy czują potrzebę ruchu i gromkich haseł. Ostatnie wieści w welodromie zimowym świadczą, że Front Wolności zyskuje zwolenników w tempie dość szybkim.

### ODEBRANE MEROSTWO

Doriotowi, który od dziesięciu lat pełnił obowiązki mera Saint - Denis, odebrano merostwo.

Była to gmina najlepiej administrowana z całej Francji, bez długów i bez biedoty. W Saint - Denis nie wiadomo, co to bezrobocie, podatki były niskie, a mer Doriot uchodził za prawdziwego opiekuna ludności.

Na rozkaz Bluma, minister spraw wewnętrznych Max Dormoy zarządził lustrację, przyczepił się do jakichś nieformalności i złożył mera z urzędu.

Dodajemy, że ten sam Dormoy był niegdyś kolegą partyjnym Doriota. Z owych czasów zachowali zwyczaj prowadzenia rozmowy „na ty“.

Otóż po ostatnich wypadkach, w kuluarach parlamentu francuskiego, w obecności około dwudziestu świadków, min. Dormoy chciał się przywitać z Doriotem i wyciągnął doń rękę. Spotkał go jednak zawód. Eks-kolega nie podał mu dłoni.

### SZCZERZE

W przeglądzie prasy zamieściliśmy przed dwoma tygodniami wywiad z posłanką komunistyczną do Kortezów, p. Dolores Ibarruri, która występuje pod pseudonimem La Passionaria. Nawiasem mówiąc, pseudonim ten przypomina raczej balet lub tango Andrzeja Własta, nie zaś rewolucję. Ale nie o to nam chodzi.

Pani Passionaria powiedziała: „Prawdziwi katolicy dowiedzą się z przyjemnością, że natychmiast po zakończeniu wojny, po naszym zwycięstwie, wolność myśli nie będzie częścią nadzieją... Wolność myśli stanie się ostoją, która pozwoli oczyścić uczucia religijne i każdy się nauczy szanować przekonania swych bliźnich“.

Te mętne słowa były przeznaczone dla zagranicy, dla propagandy zagranicznej. Zupełnie co innego pisze się dla swoich.

W madryckim dzienniku „Solidaridad Obrera“ z 25 maja znajdujemy takie zdanie:

„Czego chcą ci, którzy piszą o wznowieniu kultów religijnych? Czy zdaje im się, że zacząć odprawiać mszę? Co do Barcelony i Madrytu, to trudno będzie wznowić te błazeństwa. Nie zachował się tam ani jeden kościół, niema też ołtarza, na którym można by postawić kielich“.

### KSIĄDZ PANA CZAPIŃSKIEGO

Zresztą, zupełnie to samo pisał socjalistyczny miesięcznik „Światło“ (organ PPS), na który powoływaliśmy się kilkakrotnie. Redaktor „Światła“, widocznie przez zapomnienie przyznał, że w Barcelonie spalono *wszystkie* kościoły, a katedrę zachowano jako osobliwość. (Pozatem miły ten organ bez słowa potępienia przyznał, że duchownych naogół zlikwidowano, a co do zakonnic, to nie wszystkie były zarżnięte).

Krótko mówiąc, wbrew temu co od pewnego czasu pisze prasa socjalistyczna, i co stara się nam podsunąć schlebający plutokracji żydowskiej p. Xawery Pruszyński, w Hiszpanji opanowanej przez Frente Popular niema wolności kultów.

Ale wszystko to nie przeszkadza, że dla zagranicy, w związku z nowymi prądami w propagandzie międzynarodowej, stwarza się pozory, jakoby Front Ludowy był obrońcą kościoła.

Z tych właśnie względów p. Pruszyński zamieścił w „Wiadomościach

Literackich“ słynną serję zdjęć z kru cyfiksami, a redaktor „Robotnika“ p. Czapiński wynalazł znów jakiegoś księdza madryckiego, który piorunuje na powstańców.

### POCZTĄ Z PARYŻA

Ścisłej rzeczy biorąc, red. Czapiński wcale go nie wynalazł, tylko dostał pocztą z Paryża, w kopercie, gotowego do druku. Ten mityczny kapłan płacze się po świstkach propagandowych, po broszurkach i pismach rozsyłanych gratis, obok różnych Blochów, Mochów, Żyromskich i innych patryjotów hiszpańskich.

Szkoda zaprzęgać starego „Robotnika“ do takiej roboty. Redaktor Czapiński dobrze by zrobił, gdyby ulokował owego księdza - unikata w popularnym „Tygodniku Robotniczym“, który stał się organem niezliczonych rzesz absolwentów szkoły powszechnej. I tło odpowiednie, i poziom, i czy telnicy uwierzą.

A „Robotnika“, który ze względu na rycerską przeszłość stał się placówką zabytkową, należałoby oszczędzać. W „Robotniku“ niema miejsca dla takich pseudo - księży z centrali propagandy Frente Popular (Paryż, 1 Cité Paradis). Każdy polak, bez różnicy przekonań, ma prawo protestować przeciwko zapełnianiu szpałt „Robotnika“ bajeczkami o księżach w służbie czerwonej gwiazdy.

### BOLAĆZKI JĘZYKOWE

Nigdzie chyba walka o język macierzysty nie przybrała form tak jaskrawych, manjackich i niedorzecznych, jak w Belgji. O samem zagadnieniu pisaliśmy już dawniej, dziś opowiemy o tem, co zaszło w mieście Edingen.

Jest to miasto poważne, jak wiele innych w tym kraju, choć niewielkie. Posiada ratusz gotycki, tysiącletnią przeszłość, własne tradycje, stare sztandary cechowe i szanujące się mieszczaństwo.

Podczas „wyprostowywania“ grani

cy lingwistycznej, która dzieli kraj na dwie zasadnicze części, panowie biurokraci zaliczyli Edingen do kategorii miast flamandzkich. A trzeba wiedzieć, iż rząd nie uznaje gwary flamandzkiej, wychodząc z założenia, że jest to żargon. Wskutek tego mieszkańcy Flandrji są dziś zmuszeni do posługiwania się niezrozumiałym dla większości z nich językiem holenderskim.

### DEPESZA

Pierwszy papier urzędowy w nowym języku, który nadszedł do Edingen, była to depesza wysłana przez gubernatora prowincji. Wyglądała tak:

Burgemeester Edingen,

„By besluit 211 heb uitvoering beraadslaging gemeenteraad 12 December op geschorst taalreferendum inrichtend.

„Damoiseaux“.

Zacny burmistrz, po obejrzeniu pa pierka, wezwał na pomoc co najteższych mędrców ze swej gminy, starców siwobrodych, ale żaden z nich nie mógł zrozumieć, czego chce gubernator.

Wobec tego burmistrz zażądał telegraficznie wyjaśnień. Odpowiedziało mu, żeby się zwrócił do biura przekładów przy ministerjum oświaty. Niestety, pismo skierowane do władz ministerjalnych gdzie się zapodziało, a tymczasem gubernator Henegawji zaczął przynaglać. Zdesperowany burmistrz połączył się telefonicznie z gubernatorem i spytał, jaka jest treść depeszy. Na to otrzymał odpowiedź, że właściwego urzędnika niema, sam zaś gubernator p. Damoiseaux nie włada językiem urzędowym.

Cóż miał zrobić burmistrz miasta Edingen? Zwołał radnych miejskich. A ponieważ najpoważniejsze sprawy w tym kraju bywają rozstrząsane nad kuflem mocnego piwa, więc i humor częstokroć opisuje. Radni doszli do wniosku, że trzeba ogłosić konkurs na najlepszy przekład depeszy guber

natora. Nagroda jest tylko jedna, niejako symboliczna: paczka papierosów. Ale cel osiągnięto. O konkursie miasta Edingen, gdzie nikt nie mógł zrozumieć treści papieru urzędowego, piszą wszystkie gazety.

Nie dość na tem. Rozweselona publiczność żąda, aby p. gubernator Da moiseaux, który podpisał depezę, zasiadł w gronie sędziów konkursowych jako przewodniczący.

### REJESTR MERKURYUSZA

Zwracamy uwagę Czytelników na rejestr MERKURYUSZA zamieszczony w tym zeszytcie. Rejestr przynosi dosłowny tekst artykułu, ogłoszonego w dzienniku „Solidaridad Obrera“. Jest to, jak wiadomo, oficjalny organ jednego z najsilniejszych ugrupowań czerwonej Hiszpanji, mianowicie Iberyjskiej Federacji Anarchistów, znanej pod inicjałami FAI.

Przedrukowaliśmy artykuł w całości, gdyż zawiera zeznania anarchisty, który był więziony i torturowany przez komunistycznych czekistów hiszpańskich. Nie zależy nam na powtarzaniu opisów okrucieństw, nigdyśmy wszak tego nie robili. Drukujemy ten dokument w tym celu, aby jeszcze raz zadać kłam pismom w rodzaju „Epoki“, Dziennika Porannego i t. d. które nie przestają fałszować rzeczywistości, wmawiając w czytelników, jakoby rząd walencki był rządem „demokratycznym“, jedynym rządem legalnym i tak dalej.

Na uporczywe fałszowanie prawdy najlepszą odtrutką jest cytowanie dokumentów pochodzących z tego obo-

zu, który prawdę fałszuje. Tak zwykle czynimy. Z kłamstwami hiszpańskiego Frontu Ludowego, rozsiewane mi za pośrednictwem pewnych odłamów prasy w Polsce, walczyliśmy nie bez powodzenia, przytaczając przedruki z wydawnictw tegoż Frontu.

### JEDNA Z WIELU ZAGADEK

Wychodzący w Sofji tygodnik „Głos Rossii“ (Nr. 40 z 1937 r.) zamieszcza następującą wymowną notatkę:

Z powodu ostatnich dwóch numerów naszej gazety i braku odpowiedzi na liczne listy, redakcja uważa za konieczne dać pewne wyjaśnienie: Borys zachorował na tajemniczą chorobę, której doktorzy nie mogą określić, połączoną z bólem w stosie pacierzowym, czego nie mogą uśmierzyc końskie dawki morfiny. Obecnie znajduje się on w szpitalu doktora Berzina.

Iwan w ciągu ostatnich dwóch tygodni pracuje z gorączką dochodzącą do 39°—40°. Było w projekcie czasowo zawiesić gazetę, ale, zdaje się, że bez tego można będzie się obejść“.

Borys i Iwan, bracia Sołoniewiczze w wydawanej przez nich gazecie podają prawdę o tem, co się dzieje w So wietach.

„Głos Rossii“ uzyskał powodzenie, którego nie oczekiwali utalentowani publicyści rosyjscy.

Tygodnik ten, rzecz oczywista był stale przemilczany przez prasę. Mimo to jednak wywierał znaczny wpływ na Rosjan - emigrantów, a przez nich i na część opinji publicznej świata chrześcijańskiego i cywilizowanego.

### PROF. PAWEŁ KALINA

Słownik francusko-polski podręczny w oprawie płóciennej, cena . . . . .	zł. 7
Słownik polsko-francuski . . . . .	7
Obie części w jednym tomie . . . . .	12
Słownik niemiecko-polski w oprawie płóciennej . . . . .	7
Słownik polsko-niemiecki . . . . .	7

Tegoż autora:

Słownik francusko-polski encyklopedyczny, w oprawie płóciennej . . . . .	30
Słownik polsko-francuski . . . . .	30

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz u autora,

Warszawa, ul. Św. Teresy 2 m. 5.



## TAJEMNICA PUSZKINA

(Dokończenie).

Były to ostatnie lata panowania Aleksandra I. Sieć związków tajnych, jak wspomniano wyżej, spowiła cały niemal organizm „kolosa Północy”. Szczególniej ministerjum spraw zagranicznych, skutkiem stosunków z dyplomacją (zwłaszcza francuską i państw protestanckich — Holandji, Danji, Skandynawji, Prus), przysłowiową pepinjerą łoży — zostało opanowane niemal całkowicie.

### PRZYRZECZENIE

Nie oparło się jej działalności nawet wojsko. Aleksander, nieustannie informowany o niebezpieczeństwie przez Stourdżę i Arakczejewą, wprowadził nieznaną na zachodzie zwyczaj wyprysięgania się przez kandydatów do służby wojskowej — należenia do związków tajnych.

Wszyscy uczniowie szkół wojskowych, zarówno ci, którzy zamierzali się poświęcić służbie oficera na stałe, jak i przystępujący do egzaminów na chorążych rezerwy musieli składać następujące przyrzeczenie:

*Ja, niżej podpisany, zobowiązuję się nie należeć do żadnych stowarzyszeń tajnych, pod jakąkolwiek nazwą istniejących; stwierdzam przytem, że do żadnego takiego stowarzyszenia nie należałem i nie należę, oraz nigdy o nich nie wiedziałem.<sup>1)</sup>*

Szczegółem, conajmniej pikantnym jest fakt, że Mikołaj (a przed nim Aleksander), szamocący się w nieustannej walce z łożą, miał za plecami samych prawie... członków łoży. Z wyjątkiem Stourdzy i Arakczejewą, całe jego otoczenie składało się z wolnomularzy. Byli nimi, jak ustala Iwanow<sup>2)</sup>: minister dworu, ks. Wołkoński; minister wojny, hr. Czerny-

szew; minister spraw wewnętrznych, hr. Perowski; minister sprawiedliwości, hr. Panin; minister dóbr państwowych, Kisielew; minister poczty Adlerberg; minister marynarki, ks. Mieńczykow... słowem cały niemal rząd stał na usługach zdrady, którą miał tępić.

### SZEF ŻANDARMÓW

Okolicznością, dla Puszkina tragiczną, o czem niżej, był fakt, iż należał także do łoży hr. Benkendorf, generała - adjutanta cesarski i szef korpusu żandarmów. Oryginalny ten szef żandarmów odegrał w historii Puszkina rolę tragiczną.

Całe to bractwo żywiołowo protegowało Puszkina, dopóki obracał się w towarzystwie z kółka ARZAMAS i dopóki czuł i myślał tak, jak oni, inaczej mówiąc, dopóki pełnił piórem tę rolę, którą Pestel, Bestuzew, Oboleński, Turgieniew zamierzali odegrać ogniem karabinowym.

Długo też uchodziły Puszkiniowi bezkarnie epigramaty, ośmieszające regime, sądy rosyjskie (sławne wierszyki o „pałacie“ i t. d.) Arakczejewą, a nawet samego cara (niemniej sławny epigramat o „fonarze“ — (latareni), któraby rozjaśniła całą Rosję, gdyby na niej, zamiast lampy, zawisł „ruskij car“ („...“, sztab na nim wmięsto fonaria, powiesili russkawo caria...“).

### ZESŁANIE

Za jakiś jednak, zbyt już przekraczający miarę złośliwości, wierszyk — rozgniewany car zesłał Puszkina. Groziła mu Syberja. Dzięki jednak staraniom możnych przyjaciół złagodzono wyrok. Zamiast Syberji, Puszkina odwiedził Ekaterynosław, gdzie miał pełnić służbę przy generale Juzowie, w razie opiekuńczej nad kolonistami Rosji Południowej.

Dalsze starania bractwa jeszcze

<sup>1)</sup> Art. „Puszkina i impierator Nikołaj I“. Miesięcznik „Russkij Inwalid“ (nr. 100) luty 1937.

<sup>2)</sup> W. Iwanow: „Ot Pietra Pierwago do naszych dniej — russkaja Intieligencja i masonstwo“. Charbin 1934.

bardziej osłodziły gorzki los poety. Puszkina otrzymał urlop zdrowotny na Kaukaz, potem na Krym i wreszcie, kazano mu się osiedlić na stałe we wsi Michajłowskoje.

W sposób zgoła nieprzewidziany zesłanie okazało się dla Puszkina dobrodziejstwem. Tam bowiem zastał poetę petersburski zamach dekabrystów, dzięki czemu nie wziął w nim udziału i nie podzielił losu Rylejewa, Pestla, Bestuzewa, Murawjowa... — krótko mówiąc, szubienicy<sup>3)</sup>.

Jak silnemi bowiem węzłami Puszkina związany był z organizacją tego dowodzi fakt, że na wieść o wybuchu dawno oczekiwanej akcji „obalenia tronu“ i „druzgotania tyranji“—Puszkina natychmiast ruszył do Petersburga. Tylko przypadek zawrócił go do domu. Zabobonny Puszkina zobaczył zajęcia, który trzykrotnie przebiegł mu drogę. To go uratowało<sup>4)</sup>.

<sup>3)</sup> Cytowany powyżej Iwanow (str. 354—357), powołując się na liczne źródła, stwierdza, że komisja, której car polecił przeprowadzić śledztwo w sprawie zamachu dekabrystów (jak to powszechnie wiadomo, samych wolnomularzy) składała się w przeważającej części z członków łoży, wskutek czego dochodzenia odrazu utknęły na martwym punkcie. Wedle Iwanowa, w skład komisji wchodził następujący członkowie łoży: Golicyn, Goleniszczew - Kutuzow, Benkendorff, Borowkow (sekretarz) i Adlerberg (pomocnik sekretarza).

W liczbie członków Sądu Najwyższego był wolnomularz Speranskij. Komisja i sąd urzędowały tak, że oszczędzono tych „braci“, którzy wykazali energję i posłuszeństwo rozkazom łoży podczas zamachu; karano zaś bezwzględnie tych zamachowców, którzy, nie wykonawszy należycie instrukcyj doprowadzili do nieudania się przewrotu. Ci zginęli na szubienicach. Do tych właśnie nieudolnych zamachowców należał przedewszystkiem Pestel, przeciwko któremu z pasją występował Speranskij. Książkę Iwanowa polecamy Szanownym Czytelnikom, jako dzieło wprost kluczowe do historii Rosji.

Dodajmy, że z innych źródeł wiadomo, iż w warszawskim sądzie wojskowym, rozpatrującym sprawę polskiej filjacji dekabrystów, jedynym członkiem sądu, nie należącym do łoży, był hr. gen. Wincenty Krasiński. Reszta kolegum składała się z samych wolnomularzy.

<sup>4)</sup> „Illustr. Rossija“. Art. cytowany.

## ROZMOWA W CZTERY OCZY

Rok jeszcze przemieszkiał Puszkina w Michajłowskim. Wreszcie, znudzony samotnością, złożył prośbę do cara, aby pozwolił mu wyjechać zagranicę, lub wrócić do Petersburga. Do prośby załączył przyrzeczenie, iż nie będzie należał do żadnych związków tajnych.

Po koronacji Mikołaj I imiennym rozkazem polecił zaważać Puszkina do siebie. W Moskwie, 8 września 1826 roku Puszkina stawiał się przed cesarzem. Rozmowa, która trwała długo, nie była nigdy ogłoszona. A szkoda. O czem bowiem tak długo mógł rozmawiać cesarz z poetą - buntownikiem? Niewątpliwie o czemś bardzo ciekawem i to zapewne szczególnie ciekawem, jeśli tak wielka dyskrecja otacza do dziś tę rozmowę.

Niektóre tylko szczątki tej interesującej konferencji przedostały się do wiadomości ogółu. W dwadzieścia przeszło lat później, w roku 1848, gdy baron Korff spytał Mikołaja, o czem mówił z Puszkinem (jeszcze po latach dwudziestu interesował otoczenie ten dyskurs!), cesarz uśmiechnął się zagadkowo i odparł:

— *Między innemi spytałem go, co by zrobił, będąc czternastego grudnia w Petersburgu?*

— *Stanąłbym w szeregach buntowników — odpowiedział Puszkina.*

Na moje pytanie, czy zmienił się jego sposób myślenia i czy daje mi słowo myśleć i działać inaczej, jeśli go oswobodzę, Puszkina odpowiedział mi mnóstwem komplementów na temat 14 grudnia, ale bardzo długo wahał się z daniem wyraźnej odpowiedzi. Dopiero po dłuższym milczeniu wyciągnął rękę z obietnicą, że stanie się inny.<sup>5)</sup>

## RELACJA PUSZKINA

I Puszkina zachowywał dyskrecję co do intrygującej całej Petersburg

<sup>5)</sup> „Puszkina i impierator Mikołaj I“, art. cyt.

rozmowy, dając znajomym wymijające na ten temat odpowiedzi. Tyle tylko o niej napisał:

Wprowadzono mnie do gabinetu cesarza, który powiedział mi:

— Witaj, Puszkina. Czyś zadowolony z powrotu?

Potem cesarz spytał:

— Puszkina, czy wziąłbyś udział w dniu 14 grudnia, gdybyś był w Petersburgu?

— Bezwarunkowo, Najjaśniejszy Panie. Wszyscy moi przyjaciele byli uczestnikami spisku i ja nie mógłbym nie brać w nim udziału. Nieobecność tylko uratowała mnie, za co Bogu dziękuję.

Cesarz powiedział:

— Dość wygłupiałeś się. Mam nadzieję, że teraz będziesz rozsądny i nie będziemy się już gniewać. Będziesz przysyłał mi wszystko, co stworzysz; odtąd ja sam będę twoim cenzorem.

Puszkina z entuzjazmem pisał o tej decyzji do poety Jazykowa (9 listopada 1826 r.).

„Cesarz uwolnił mnie od cenzury. On sam jest moim cenzorem. Korzyść, naturalnie, ogromna“.

## PUNKT ZWROTNY

Wizyta moskiewska stała się punktem zwrotnym w historii Puszkina. Koło przyjaciół zaczęło rzędnąć gwałtownie, a gdy w dodatku, pod wpływem coraz dłuższych rozmów z cesarzem Puszkina zaczął przejawiać poglądy wręcz monarchistyczne — otoczyła go nienawiść całej literackiej socjety. Doszło wreszcie do tego, że on, tak niegdyś protegowany, popierany, chwalony, darzony czułą opieką, wręcz pieszczony przez modne towarzystwo — został osamotniony cał kowicie.

J. Orieszin w obszernym, pełnym subtelnych niedomówień artykule „Pojedynki i śmierć Puszkina“<sup>6)</sup> pisze (podkreślenia oryginału):

Sprawa polega NIETYLKO na uczuciach Puszkina, sprawa polega na

SYTUACJI, w której żył Puszkina. Jeśli sytuacja byłaby INNA — to uczucia Puszkina otrzymałyby inną formę, znalazłyby INNE WYJŚCIE. Tragedja Puszkina polegała na tem, że był on samotny.

I dalej:

Wzrastała w PEWNYCH KOŁACH ŚWIATOWYCH NIENAWIŚĆ do Puszkina.

Można nawet przypuścić, że działała NIEJAKA ORGANIZACJA MIĘDZYNARODOWA, organizacja, że tak powiemy, „terorystów słowa“.

Można ze znaczną dozą prawdopodobieństwa mówić o SYSTEMATYCZNEJ KAMPANJI, przedsięwziętej przeciwko poecie.

## SZCZEGÓŁY WYKONANIA

Powyższe słowa choć niedomówione, są tak wymowne, że niema potrzeby rozwodzić się dłużej w tej materji. Przejdźmy tedy do szczegółów wykonania owej systematycznej kampanji.

Oto jej aktorzy: holenderski dyplomata, baron Heeckeren; jego adoptowany syn, piękny kawalergard, także baron, ale francuski, Jerzy Karol d'Anthès, oraz płocha wietrznica, Natalia, żona Puszkina, z domu Gonczarowa.

Baron Heeckeren, określony był przez Mikołaja I (w liście, napisanym po śmiertelnym pojedynku Puszkina do W. Ks. Michała Pawłowicza (3 lutego 1837 r.) krótko: „plugawa kanalia“). Trzeba przyznać, że wśród wszy stkich krótkich charakterystyk ta jest wyjątkowo trafna. Określając holenderskiego dyplomata dłużej, na leżałoby powiedzieć, że był to człowiek zły, zimny, zawzięty, idący do celu wszystkimi drogami. Dodajmy, że zgodnie z duchem czasu był rozpustnikiem (warszawski organ węższycieli pod łózkami sławnych ludzi, „Wiadomości Literackie“, nazwałyby go ładnie, jako „należącego do mniejszości seksualnej“). Oczywiście, bar. Heeckeren był, jak wypadało, wolterjaninem.

6) „Ilustr. Rossija“. Egz. cytowany.

Baron d'Anthès był jego wierną kopją, tylko o kilkadziesiąt lat młodszą. Emigrant francuski, dzięki protekcji Księcia Pruskiego Wilhelma (późniejszego cesarza Wilhelma I) i wspomnianego wyżej ministra poczty generał majora Adlerberga, tudzież z osobistym zezwoleniem cesarskiem przyjęty do pułku kawalergardów, gdzie miał szarżę porucznika był sławny z urody, pijaństwa, powodzenia u dam, przesadnej zarozumiałości i niezliczonych kar za opieszałość w służbie. W ciągu trzech lat karany był 44 razy. Jedną tylko cnotę posiadał piękny kawalergard: o dwadzieścia kroków kulą z pistoletu trafiał w asa.

#### DOBRANA KOMPANJA

D'Anthès poznał Heeckerena w Niemczech, gdzie obijał bruki w poszukiwaniu kariery i gdzie utrzymywał się na powierzchni w sposób, nie jednający mu zbytniego szacunku, co, zważywszy na ówczesną wyrozumiałość, jest wiele powiedziane. Z Heeckerenem zaprzyjaźnił się szybko i stary dyplomata usynowił go w roku 1836. Przywiózł go też z sobą do Petersburga. O przyjaźni bogatego pośła holenderskiego i porucznika kawalergardów krążyły w Petersburgu plugawie wersje.

Ta to dobrana socjeta wzięła się do Puszkina.

Wkrótce po zjawieniu się na bruku petersburskim d'Anthès począł bywać w domu Puszkina i demonstracyjnie zabiegać o względy jego żony. Powstała fala plotek, starannie rozdmuchiwana przez kogo należy. O baronie d'Anthès i Natalji Puszkina stało się wkrótce tak głośno, że sam cesarz zwrócił uwagę młodej damie, aby bardziej dbała o swą reputację.

#### DYPLOM

W listopadzie 1836 roku Puszkina był z wizytą u Jakowlewa, u którego byli również książę Eristow i Matiuszkin, oficer marynarki.

Puszkina pokazał obecnym anonim, mówiąc: „Patrzcie, jakie paskudztwo otrzymałem!”

Jakowlew, dyrektor drukarni oddziału II zwrócił natychmiast uwagę na papier tego anonimu i oświadczył, że jest to papier zagraniczny, który z racji wysokiego cła, jest rzadkością w użytku ludzi prywatnych i napewno pochodzi z jakiegoś poselstwa zagranicznego. Puszkina zrozumiał wagę tej wskazówki, wszczął poszukiwania i ustalił, że papier pochodzi z poselstwa holenderskiego.

Anonim, zatytułowany: „dyplom“, był zredagowany w języku francuskim i zawierał następującą treść:

*„Les Grands - Croix Commandeurs et Chevaliers du Sérénissime Ordre des Cocus réunis en grand Chapitre sous la présidence du vénérable grand Maître le l'Ordre S. E. D. L. Narychkine ont nommé à l'unanimité Mr. Alexandre Pouchkine coadjuteur du grand Maître de l'Ordre des Cocus et historiographe de l'Ordre. Le secrétaire perpétuel C-te J. Borch“.*

W tłumaczeniu to brzmi:

„Wielcy Kawalerowie, Komandorzy i Rycerze Prześwieconego Zakonu Rogaczów zebrani w wielkiej kapitule pod przewodnictwem czcigodnego Wielkiego Mistrza Zakonu Jego Ekscelencji D. L. Naryszkina mianowali jednogłośnie Pana Aleksandra Puszkina koadjutorem (zastępcą) Wielkiego Mistrza Zakonu Rogaczów i historyografem Zakonu. Stały sekretarz hr. J. Borch“.

Wymienieni w anonimie Naryszkin i hr. Borch sławni byli w Petersburgu z racji prowadzenia się swych żon, których nazwiska dobrze są znane historykom obyczajów tej epoki.

Pozatem warto zwrócić uwagę na drobny, ale charakterystyczny szczegół: styl i terminologję paszkwila („Zakon“, „Kapituła“, „Czcigodny Wielki Mistrz“).

Liczne egzemplarze tego pisma rozlane zostały do znajomych Puszkina, który pozatem począł odtąd o-

trzymywać anonimy podobnej treści. Kto był ich autorem?

Pewnego w tej sprawie nie ustalono nic. Opinia jednak historyków skłania się dziś ku przekonaniu, iż trafny był domysł współczesnych, którzy jednogłośnie wskazywali na Heeckerena, jako tego, który wysłał anonimy, mające postawić Puszkina na śmiertelnej mecie.

### HR. BENKENDORFF I POJEDYNEK

Po licznych bowiem perypetjach Puszkina posłał d'Anthèsowi sekundantów.

Kiedy wieść o tem obiegła Petersburg, cesarz wezwał do siebie hr. generała Benkendorffa, szefa żandarmów i oświadczył, iż wiadomo mu, że Puszkina ma się pojedykować z d'Anthèsem; d'Anthès strzela po mistrzowski i jeśli dojdzie do spotkania, największy poeta rosyjski niezawodnie zginie; rozkazuje przeto, aby

Benkendorff przeszkodził pojedykowi.

Benkendorff z dobrze-sobie wiadomych przyczyn, znalazł się w rozterce. Rozkaz cesarski był wyraźny, niemniej jednak wykonanie go obaliłoby misternie osnutą intrygę.

— Cóż mam teraz zrobić? — spytał Benkendorff księżny Biełosielskiej-Biełozierskiej.

— Niech pan wyśle żandarmów w inną stronę — doradziła cynicznie księżna.

27 stycznia 1837 roku największy poeta rosyjski stanął przed lufą pistoletu człowieka, który o dwadzieścia kroków przebił kula asa.

Dwudziestotrzyletni poeta Michał Lermontow napisał odę na śmierć Puszkina, w której piętnując obłudę moralnych sprawców zbrodni, groził im sądem Boskim.

Sąd ludzki dopiero nadejdzie.

J. K.

## NASI WSPÓŁCZEŚNI

### KORNEL MAKUSZYŃSKI

#### nadliczbowy Akademii Literatury R. P.

Lat temu trzy, albo cztery odwiedził mnie w redakcji oryginalny gość. Właściwie nietyle oryginalny był on, ile jego bilet wizytowy. Różne bowiem widziałem już bilety wizytowe, ale to, com wyczytał wówczas na przyniesionej przez woźnego ćwiartce brystolu, wprawiło mnie w szczerą podziw. Tekst brzmiał:

**ANTONI KOZIERADZKI**  
NADLICZBOWY W. P.

Ten tytuł zastanowił mnie. Cóż to za szarża, myślę sobie? Czyżby jaka nowa reforma? Może być. Już sporo czasu minęło, jak z wojska wyszedłem...

Gdy załatwiłem sprawę z Nadlicz-

bowym W. P., któremu, o ile pamiętam, chodziło o poruszenie w prasie jego planu uzdrowienia gospodarczego Polski, który to plan, szczegółowo zreferowany w trzech grubych bruljonach, zapisanych maczkiem (bez odstępu) gwarantował usunięcie kryzysu w przeciągu 24 godzin, gdyśmy tedy zakończyli sprawę wspólnie powziętą decyzją, że najlepiej przesłać memorjał do ministra skarbu — spytałem.

— Przepraszam, że zapytam Szanownego Pana: co za tytuł „Nadliczbowy Wojsk Polskich“?

Pan Kozieradzki uśmiechnął się i wyjaśnił uprzejmie, co następuje. O-

to, jak wiadomo, wszyscy w Polsce mają jakiś tytuł. On tylko jeden nie jest ani inżynierem, ani doktorem, ani profesorem. Nie ma też stopnia wojskowego, któryby mógł wydrukować na bilecie, jak tego wymaga powszechny zwyczaj. Nie piastuje nigdzie stanowiska prezesa, ani nawet członka zarządu, tak się bowiem złożyło, że nie należy do żadnego towarzystwa. Na dobytek nigdzie nie pełni żadnej funkcji, mieszka bowiem przy mamie. Szczerściem, kilka lat temu stawił się do poboru wojskowego. Z powodu niezbyt silnej kompleksji (rzeczywiście był wąty) nie przyjęto go, zaliczając do t. zw. nadliczbowych, jako, że roczny kontyngent poborowych w Polsce o wiele przekracza liczbę wcielanych do szeregu rekrutów.

Fakt, iż p. Kozieradzki znalazł się w szeregu nadliczbowych Wojska Polskiego wybawił go z wysoce nie milej w tym kraju sytuacji człowieka nieutytułowanego. Prezencja jego biletów wizytowych została uratowana. Od kilku lat p. Kozieradzki dumnie nosi szarżę Nadliczbowego W. P.

Z honorami odprowadziłem do drzwi niezwykłą osobistość, a wróciwszy na fotel przymknąłem oczy i puściłem wodze marzeniom. Co za genialny człowiek! Ileż czaru ma ten tytuł! Co za wspaniały militarizm „in partibus“...! Oczami wyobraźni widziałem mrowie wspaniałe utytułowanych figur! Oto, z podniesioną głową kroczy „Abstynet Koronacji JKM Jerzego VI, Króla Wielkiej Brytanji, Szkocji i Irlandji, Cesarza Indyj“. Tuż za nim posuwa się majestatycznie „Niezaangażowany profesor prawa rzymskiego na Uniwersytecie Sorbony“. Z godnością mija ich „Niebyły konsul honorowy Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej“, prowadzący pod rękę „Pretendenta do Orderu Złotego Runa“. Chociaż... to wszystko nie to, co nadliczbowy W. P. Ten tytuł ma jeszcze pewien nieuchwytny odcień rzeczywistości, którego brakuje tamtym. Niby absencja, a jednak związek logiczny, niby miejsce

na marginesie, ale przecież uzasadnione: p. Kozieradzki jest rzeczywiście nadliczbowym, otarł się istotnie o W. P.

Po namyśle doszedłem do wniosku, że jednak tytuł p. Kozieradzkiego jest czemś, co niema analogji, a przynajmniej trudno doń analogję znaleźć. Unikat. Jedyny w swoim rodzaju. Nadliczbowy W. P. zaimponował mi i do ostatnich dni byłem tego przekonania, że p. Kozieradzki pobił wszystkie rekordy.

Otóż, okazuje się, że pomysłowość ludzka, to fraszka wobec pomysłowości samego życia. Rekord p. Kozieradzkiego został pobity. Przez kogo? Przez wypadki.

Dziś jestem w rozterce. Okazuje się, że cały p. Kozieradzki to dziecko wobec Akademji Literatury, która sympatycznego pisarza p. Kornela Makuszyńskiego wpakowała w jeszcze lepszą kabałę, niż to z p. Kozieradzkim uczyniła niezdrowa ambicja.

Panowie Akademyści zrobili z autora radosnych „Awantur Arabskich“ nadliczbowego Akademji R. P. Ha! Oto pasztet. Było ich piętnastu, a teraz wybrali, wbrew własnemu statutowi — szesnastego! Wyjaśniliśmy w poprzednim zeszytcie szeroko, jak to się stało. Ustąpienie p. Rzymowskiego jest nieważne. Zgodnie z brzmieniem statutu Akademji, tylko łączne rozporządzenie Prezydenta Rady Ministrów i Ministra Oświaty, na podstawie uchwały Akademji, może Akademyka pozbawić jego godności. Il plagiator, jak piszą Włosi, jest w dalszym ciągu członkiem zacnej socjety. Nie uda im się wymigać od p. Rzymowskiego. Nie było uchwały Akademji, pozbawiającej p. Rzymowskiego godności akademika, nie było wymaganego prawem reskryptu p. premjera i p. ministra WR i OP. Wszystko nieważne, nieaktualne, niebyłe. P. Rzymowski należy do PAL. P. Rzymowski jest wciąż PAL. P. Rzymowski, to piętnasty członek PAL.

Ale poco koledzy p. Rzymowskiego wklepali w tę kabałę tak popularne-

go literata, jak p. Kornel Makuszyński? Przecież to jawny skandal: zrobić z niewinnego człowieka nadliczbowego Akademji! Cóż to za bezceremonjalność?

Prawdziwie, niewiadomo: czy śmiać się z Akademji, czy współczuć p. Ma-

kuszyńskiemu? Już samo to: *kolega p. Rzymowskiego* brzmi skandalicznie, a jeszcze w dodatku „nadliczbowy“! Prawdziwie awantury arabskie i ponure igraszki, wsadzić komu tak fatalną szpilkę.

J. B.

## OKRUCHY TYGODNIA

Gazety przepełnione są opisami wizyt dyplomatycznych i sprawozdaniami z procesów o akcencie wybitnie politycznym. Sejm działa. Krążą pogłoski o zmianach w gabinecie ministrów.

Tak się już widać utarło na stałe, że w Polsce rozpoczyna się wówczas ożywienie, gdy gdzieindziej „ogórki“. Kanikuła oznacza w Polsce sezon polityczny.

### UROCZYSTOŚĆ HALLERCZYKÓW

I oto znowu mamy do zanotowania pomysł nieznanego autora: uroczystość Hallerczyków bez gen. Hallera.

Nie trzeba być szczególnie wybitnym znawcą nastrojów w kraju — wogóle nie trzeba być wcale znawcą tych nastrojów — aby było łatwo wyobrazić efekt tego posunięcia. Rozgoryczenie mas, wzrost niechęci do rządu, i oczywiście, co za tem idzie: nowy kamień pod nogi ludzi, prowadzących z takim trudem akcją jednoczenia narodu.

„Konsolidacja dziwnego nabożeństwa“ — pisze zjadliwie „Warszawski Dziennik Narodowy“ i każdy przyzna, że konsolidacja, na której marginesie kwitną takie kwiatki, wygląda istotnie na dziwne nabożeństwo.

### MĄDRA POLITYKA

— Fatalna polityka — zawoła człowiek czystego serca, szczerej myśli i prostych ścieżek — fatalna polityka. Przecież w tych razach już nie o to chodzi, co kto myśli o generale Halle-

rze, nie idzie nawet o samego generała Hallera. Rzecz w tem, co myśli o generale Hallerze masa, tłum, naród. A w tem środowisku, słusznie, czy niesłusznie, mniejsza o to w tej chwili — generał Haller jest symbolem. Generał Haller ze względu na masy powinien być z honorami respektowany na uroczystości armji, którą on przecież, nie kto inny dowodził! Pominiecie generała Hallera było złą polityką!

Tak powie człowiek szczerej myśli i prostych dróg, czyli człowiek, nie podejrzewający fałszywej myśli i podstępnych ścieżek u innych. Co do nas, to niestety, wskutek długotrwałej obserwacji wypadków straciliśmy złudzenia w szczerość intencji tych ludzi, którzy obmyślają takie właśnie posunięcia, jak uroczystość armji generała Hallera bez generała Hallera. I mając do wyboru dwa przypuszczenia: pierwsze, iż posunięcie o którym mowa, było zwykłym błędem — a drugie, że to było zrobione z rozmysłem — wybieramy drugie.

Jubileusz Hallerczyków bez Hallera — to mądra polityka.

### TEN SAM KALIBER

To jedno z tych posunięć, o których pisaliśmy w tej rubryce w nr. 14-ym MERKURYUSZA z r. b. Należy do tej samej galerji, co wypadki w Wysoko - Mazowieckiem; co akcesy straży ogniowych i stowarzyszeń sług św. Zyty do obozu płk. Koca; co powielkanocne represje na uniwersytetach.

Gdy tylko akcja jednoczenia naro-

dowego posunie się o krok naprzód, zaraz ktoś gdzieś skraje taką sztukę, że wszystko bierze w łeb. Czysta historia Penelopy. Co z trudem i wysiłkiem sszyje P. Marsz. Rydz-Śmigły, czy płk. Koc we dnie — to uczynni pomocnicy sprują w nocy.

Kiedy stało się wiadome, że płk. Koc — moderowanie coprawda, ale — narodowy program ogłosi, zaraz, dziwnym zrządzeniem losu, wybuchły rozruchy w Wysoko - Mazowieckiem i generalna ssyłka młodych narodowców do Berez.

Ogłosił płk. Koc swój program — posypały się dziwnie złośliwe, wprost ośmieszające akcesy. Setkami. Tysiącami. A więc nie przypadkiem, lecz z poduszczenia jakichś troskliwych aranżerów.

### ZNOWU TO SAMO

Wytrzymał jednak płk. Koc akcesy, wytrzymał „Zaczyn“, po nieprzyjęciu bolszewickiej części ZZZ, po zjeździe działaczy wiejskich, po mowie Pana Prezydenta sytuacja obozu płk. Koza zaczęła się poprawiać, nawiązano tu i ówdzie rozmowy między dwoma stronami podziału, że tak powiem — i znowu bomba na uniwersytetach. P. minister Świętołowski uznał ten właśnie moment za odpowiedni do rozwiązania organizacji młodych narodowców.

Jeszcze jednak akcja godzenia się nie padła. Jeszcze idea konsolidacji wytrzymała. Nastąpił komersz Arkonji, wznowiły się rozmowy między ludźmi z dwu stron muru, konsolidacja znowu zrobiła kroczek wprzód i oczywiście gorliwi pomocnicy upiekli nowy pasztet. Znowu fala goryczy i animozji i ansy i oburzenia poszła między naród.

### ZALÓŻMY SIĘ

Otóż dlaczego, mając do wyboru ideję, że światem rządzi błąd i przypadek, albo ideję, że kieruje nim mądrość — opowiadał się po drugiej stronie. Daleko patrzą i mądrze sobie

kalkulują autorzy jubileuszu hallerczyków bez Hallera.

Zalóżmy się, że jeżeli, pomimo tych wszystkich kamyków, rzucanych pod nogi, znowu uda się posunąć akcję konsolidacji o krok wprzód, zaraz wystrzeli nowa bomba w rodzaju represji na uniwersytetach, czy uroczystości armji błękitnej. Stawiam w zakład dziesięć przeciwko jednemu, że tak będzie.

### PRZYSŁOWIE

Chroń mię Boże od przyjaciół — brzmi stare przysłowie — bo z wrogami dam sobie jakoś radę.

Możnaby go zlekka przebudować tak:

Chroń mnie Boże od pomocników, to już się sam pogodzę z wrogami.

### MORSZYN

Dużo się dziś pisze o antysemityzmie polaków, ale dziwnie mało o antypolonizmie żydów. Ciekawe, czemu? Możnaby snuć domysły, ale nich tam... dajmy temu pokój. Zamiast domysłów na temat, czemu różni pp. Zagadłowicze, Hulki - Laskowskie, Pruszyńscy i t. d. czynią taki zgiełk, gdy zobaczą napis „nie kupuj u żyda“, w zupełnym zaś spokoju przechodzą obok faktów przeciwstawnych, a bardziej jaskrawych — zamiast, powiadam, tych przykrych, ciężkich i gorzkich rozważań, zamiast tego — drobny, ale niezmiernie interesujący fakt.

Rzecz się działa w Morszynie, pięknym, zdrowonośnym Morszynie, którego sławną sól tak sobie cenią znawcy. W tym to Morszynie prosperował fotograf p. Maks Liberman. Za prawo fotografowania pięknych kuracjuszek i uwieczniania na kliszy zdumiewającego faktu, że są co rok młodsze — tudzież zdejmowania eleganckich panów na tle uroczego pleneru morszyńskiego, rzeczowy p. Maks Liberman co rok uiszczał w kasie zakładu sumę zł. 300. W tym roku pojawił się na horyzoncie groźny konkurent, nazwiskiem Jędryk. Dał więc



cej, niż p. Maks i łączywy na forse zarząd całą optyczną stronę Morszyzna, wraz z widokami ślicznych twarzyczek pań i wytwornych sylwetek panów oddał na pastwę p. Jędrykowi.

## BURZA

Tacy są ludzie. Nic zarządu nie wzruszyła okoliczność, że p. Maks jest subtelnym, rasowym brunetem, a p. Jędryk pospolitym drągalem z niebieskimi oczami i czupryną blond. Z zmną obojętnością zarząd wybrał większą kupkę marnej mamony.

I cóż się dzieje? Co świat na to powiedział? Czy zastosowano przysłowie: Wolność Tomku w swoim domku? Czy przypomniał sobie o zasadzie równouprawnienia wszystkich warstw mieszkańców tej Rzeczypospolitej — świat przeszedł do porządku nad przygodą p. Libermana? A otóż nie. Właśnie naodwrot. W prasie żydowskiej podniósł się nieopisany wrzask przeciwko zarządowi Morszyzna. Żydowscy kuracjusze Morszyzna wystosowali do gazet protest i zagrozili zarządowi zdrojowiska sankcjami karnymi.

Cóż się dzieje? Co na to p. Hulka-Laskowski et consortes? Żydowscy kuracjusze depcą zasadę równouprawnienia? To tak? To z wiadomej racji powinny p. Maksowi przysługiwać przywileje? To polacy są w tym kraju obywatelami drugiej klasy?

Interesująca okazja. Podniosły moment. Pouczający. Ha! Możeby tak panowie z ankiety o antysemityzmie wypowiedzieli się na temat tej podziwu godnej solidarności prasy i kuracjuszów, możeby tak coś bąknęli o gorszych najwidoczniej prawach Jędryków?

Niema obawy. Nie bąkną.

## AZANJA W WARSZAWIE

Jacyś nieznajomi nadawcy rozsyłają aktualnie po redakcjach warszawskich, a zapewne i prowincjonalnych cienką broszurkę w seledynowej oprawie. Właściwie nie jest to czysty

seledyn, ale coś pośredniego między barwą seledynową i kremową. Piszę szczegółowo o tej oprawie, gdyż jest właśnie całkiem inna, niż być powinna. Mianowicie jest seledynowo-kremowa, jak lody anasowe, czyli słodka, przyjemna, łagodna, wonna, a powinna być czerwona, jak „kolor jego“, czyli sztandaru, tego, co to „pły nie ponad trony“.

Tytuł broszurki: „Mowa Manuela Azani, prezydenta republiki hiszpańskiej, wygłoszona w Walencji 21 stycznia 1937 roku“. POCO kolportuje się tę mowę w Polsce? POCO, naco tłumaczy się starą i nieaktualną, z przed pół roku, mowę zbankrutowanego szefa zbankrutowanego rządu zbankrutowanej republiki na odległym półwyspie? POCO to się drukuje, oprawia w ananasowo-bananową oprawę i rozsyła po ludziach?

## PRAWDZIWA AKTUALNOŚĆ

Przecież każde dziecko wie, że Azania i cały jego „rząd“, panujący nad jedną szóstą Hiszpanji jest skończony, że jeżeli kto jest aktualny, to generał Franco jest aktualny, jeżeli kto będzie miał co do powiedzenia, to generał Franco będzie miał do powiedzenia, generał Franco jest interesujący, generała Franco mowy powinny być rozsyłane po Warszawie gratis i franco.

No, ale miejsza z tem. De gustibus non est et caetera. Ma ktoś fundusze na przekład, druk i porto niech je użytkuje, jak mu tam po sercu.

Inna rzecz, że lektura warta czytania. W tych ciężkich czasach dobrze jest poprawić sobie czemś humor od czasu do czasu. A w tej broszurce bananowo-ananasowej humorek jest przedni.

Humor polega na tem, że mowa don Manuela (opasły bysio z twarzą karmika i brodawką na każdym centymetrze kwadratowym; za samą tylko taką twarz należy się minimalnie i po uwzględnieniu wszystkich okoliczności łagodzących — trzy miesiące), otóż humor mowy don Manuela pole-

ga na tem, że przeładowana jest wzniosłemi frazesami o demokracji, powszechnem głosowaniu, honorze, legalności i t. d.

Don Manuel woła patetycznie, że podniesiono „broń przeciwko władzom republiki, aby przemocą obalić ustrój; jaki ludność dała sobie sama w swobodnem, powszechnem głosowaniu“.

Po stuletnich doświadczeniach oszustwa, zwanego głosowaniem powszechnem; wilczego dołu, na którego dnie kryje się rzeźnia komunistyczna — wilczego dołu, zwanego republiką — słowem, w roku 1937 przemówienie o „swobodzie wyboru ustroju“. w dodatku przemówienie, wygłoszone przez twórcę „szafirowej milicji“ i protektora podpalaczy kościołów, czyli rzeźnika Hiszpanji — takie przemówienie można tylko porównać z kazaniem krokodyla do owcy o jej prawach do swobodnego pobytu w krokodylim brzuchu.

### TO WSZYSTKO MÓWI AZANJA!

„Rebeljanci“... „zbuntowali się przeciw swej władzy, podeptali dyscypli-

nę“... „poczucie honoru“... „bunt przeciw rządowi“... „bunt przeciw państwu“...

Dobre, nieprawdaż? To wszystko śpiewa, jak arję, don Manuel Azanja! Spadkobierca imienia i tradycji dekabrystów, uczestników rewolucji lipcowej, rewolucji roku 48 we wszystkich krajach Europy, komuny francuskiej, bombistów, dynamitardów, sztyletników całego świata i wszystkich czasów — taka Azanja czerwono kwitnąca — opiewa cnotę legalności, piękno honoru, hańbę buntu przeciw władzy!

Azanja gromi rewolucjonistów! Azanja powiada „rebeljanci“. Ha! Toż nawet ta panna z sześciorgiem dzieci, gromiąca spaceru sąsiadki w Aleje — nawet ona jest słabym roztworem azanji. To półprocentowa, serwatką rozcieńczona azanja.

Enniusz, Lucyljusz, Terencjusz, Horacy — w marnych dla swego rodzaju literackiego urodzili się czasach. Dziśby im przyjąć na świat, dziśby im szaleć, dziś pisać satyry!

J. B.

## Nowa pisownia a loterja klasowa

Kiedy w ubiegłym roku wprowadzano nową pisownię, z wielu stron słycać było głosy niezadowolenia, a nawet oburzenia. „Jak to?“ — mówiono „Mamy pisać jednakowo „mania“ i Mania“, „dania“ i „Dania“, i jak wyglądają dziś w zmienionej pisowni wszystkie Marie, Zofie, Julie...? W tych wszystkich sprzeciwach i sarkaniach zapomniano o jednej rzeczy: że nie pisownia stanowi o istocie słów, lecz ich treść.

Nie trzeba daleko szukać: oto Loteria Klasowa, zmieniawszy, zgodnie z przepisami nowej pisowni, w swojej nazwie „j“ na „i“ (dawniej „loterja“), zmieniła również pisownię swoją największej atrakcji: „miljon“ stał się „milionem“. Ale czy przez to coś w tej sumie się zmieniło?

Ani trochę: „miljon“ czy „milion“ — to 1.000.000 i każdy, tak jak dawniej, tak i dziś, może się stać posiadaczem 1.000.000 zł., o ile, oczywiście, jest tak rozsądny, że gra na Loterii Klasowej. Treść 1.000.000 złotych przez „j“, czy przez „i“ jest zawsze fascynujący, a gdy zamienia się w szleszczące banknoty lub brzęczące srebro staje się synonimem SZCZĘŚCIA.

149



## PRZEGLĄD PRASY

# MYŚL POLSKA

Warszawa, 1—15 czerwca.

Jesteśmy świadkami tragikomicznego, lecz bardzo symptomatycznego i niemniej pouczającego wydarzenia. Oto p. Stanisław Kobyliński, pisarz — na tle teraźniejszości literackiej — niespodziewanie głęboki, wystąpił na łamach „Merkuryusza“ (pisma, które umożliwiło Kobylińskiemu przyjscie do głosu po dłuższym milczeniu) z szeregiem artykułów pod wspólnym tytułem Parnas i Chochoł. Treść tych artykułów, zapewne znaną czytelnikom choćby z odgłosów prasy, należałoby nazwać sensacyjną, gdyby ten hollywoodzko - czerwoniacki epitet nie budził w nas organicznego wstrętu.

W cyklu tym autor porusza specyficznie - tajemnicze i pod wielu względami „subtelne“ zjawisko, zwane dziś pospolicie „masonerią“. Autor, człowiek w sprawach masonskich obeznany i na przykładzie własnego życia i własnego losu literackiego doświadczony, w świetnych pod względem formy i wstrząsających pod względem treści enuncjacjach odsłania rąbek zasłony i swą samotną, lecz silną latarką oświetla kulisy masonerii na odcinku literackim.

Artykuły p. S. Kobylińskiego nie mogły przejść bez wrażenia. Ale tutaj właśnie zaczyna się tragikomedja...

Podczas gdy wyraźnie zaskoczona i nastrozona „strona zainteresowana“ zachowywała milczenie, czekając na reakcję „niewtajemniczonych“, strona, od której najmniej tego można było oczekiwać, zasyłała p. S. Kobylińskiego (i „Merkuryusza“) protestami, sprzeciwami, a nawet pogrozkami. Ponieważ w Parnasie i Chochole figurowały nazwiska znanych pisarzy, zabrali głos zdenerwowani ich krewni. Protesty w znanym stylu bogoojczyźnianym („nie szargać świętości narodowych!“ tzn. milczeć o pewnych istotnych szczegółach twórczego życia np. Sienkiewicza, co nie ma nic wspólnego z wszelkimi „odbronzowywaniami“) i na-

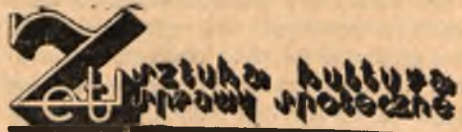
wet pogrozki posypały się ze strony tych, którzy przecież stoją po tej stronie barykady, którzy też „walczą z masonerią“, którzy się uważają za prawicowców i nacjonalistów, którzy nie przestają niejako fachowo (ale zazwyczaj jakże płytko i naiwnie!) zajmować się masono- (właściwie tylko żydo-) zerstwem.

Toteż kiedy fala pierwszych protestów i dyskusyj przeszła, wyręczona w ten sposób „strona zainteresowana“ już nie potrzebowała, ma się rozumieć, zabierać głosu ani na temat, poruszony przez p. S. Kobylińskiego, ani w ogóle z powodu treści Parnasu i Chochoła. „Strona zainteresowana“ dyskutowała, jak to bywa zawsze, temperament swych mimowolnych dobrodziejów i — przyzwyczajona do tego rodzaju czynności — zaczęła odcinać kupony z „dyskusji“ i zbierać procenty z „protestów“.

W rezultacie o p. S. Kobylińskim i o jego artykułach wcale się nie mówi („dziwak“, „maniak“ itp.), o „Merkuryuszu“ zaś — z powodu wydrukowania w nim Parnasu i Chochoła wspomina się z non-szalancją, jako o „pewnym pisemku endeckim“ (sic!). I sprawa załatwiona...

Tam, za zasłoną, za kulisami ktoś zadowolony się śmieje. Śmieje się jeszcze raz. Niezbyt głośno, gdyż nie wie, czy nie po raz ostatni się śmieje.

(Z rubryki „Pod Mikroskopem“).



(Dokończenie).

A więc „droga poznania“ gnostycyzmu i Kabały to sprowadzenie rozumu z jego drogi ku Bogu — Absolutowi, to „najwyższa ułuda“, „najpotężniejsza przeszkoda“, „tajemnicze błędzenie“. Tak pisze wyraźnie Wroński. Ale to jeszcze nie wszystko. Czytamy dalej, że ten „mystycyzm filozoficzny“ rozwija w człowieku „stażę życiową“ t. j. władze magiczne (te właśnie, które posiada prawdopodobnie ks. Oraczew-

ski i jego przyjaciele!), prowadzące do taumaturgji i t. p., przed czem tak ostrzega Wroński. „Te uroszczenia mistycyzmu oszacujemy niżej, skoro uniesiemy już zasłonę, kryjącą tę przepastną bezdeń człowieka“.

Widzi więc Wroński w Kabale i innych doktrynach mistyczno - magicznych pokusę i upadek ducha ludzkiego. Błędne jest w tych warunkach zdanie Cherfilsa: „Gdyby więc trzeba koniecznie nawiązać Wrońskiego bądź do gnostycyzmu bądź do Kabały, musielibyśmy, według własnych jego rozbiórów, nawiązać go do Kabały“. Nie należy bowiem nawiązywać go ani do jednego ani do drugiego!

Niech demagogja „Pro Christo“ nie próbuje dyskutować tego stwierdzenia. Wrzaskliwe przechwałki o „rozłamię wśród wrońskistów“ budzą w nas tylko śmiech i niesmak. Wrońskizm nie jest sekta religijną, ani Kościołem, ani partją polityczną; jest szkołą filozoficzną, w której każdy może sobie rozumować i interpretować po swojemu. Przeczytajcie pano wie numer „Zetu“ poświęcony Warrainowi, gdy jeszcze była wśród nas — jak powiadacie — „sielanka bez cienia nieporozumień“. Zobaczycie tam (w artykule moim i J. Stępniewskiego), że składając hołd wielkości i pracowitości Warraina, jednocześnie kwestjonujemy jego poglądy na różne podstawowe idee Wrońskiego.

### DEMAGOGJA DO N-TEJ POTĘGI

Nic wam nie pomoże puszenie się uczonością i wspinanie na wysokość korka. Nie przekreślicie swej tradycji i charakteru demagogicznego pisemka, którego sama nazwa jest już wstydliwym nietaktem wobec Kościoła. Demagogja przegląda już z poza tytułów artykułu, obliczonych na to, by czytelnik nazbyt wygodny urobił sobie zdanie bez ślęczenia nad tekstem. Demagogją jest owo doczepianie słów „(żydowska)“ ilekroć mowa o Kabale w zestawieniu z Wrońskim. Demagogją jest ćmienienie dziesiątkami odnośników, ultrademagogiczny jest cały tok rozumowania i struktura artykułu.

Wroński znał hebrajski! Ależ i papież Pius XI-ty jest hebraistą, a w dodatku

bardzo chętnie rozmawia po hebrajsku z uczonymi Żydami. Wroński znał Kabałę! Ależ musiał znać nietylko Kabałę, ale wogóle wszystkie systemy mistyczne, skoro pracował nad teorią mistycyzmu; tworząc systemat tak uniwersalny powinien był wogóle znać wszystko... Wroński pisał o Kabale! ale jak? Podtrzymuję raz jeszcze twierdzenie, że pisał wyłącznie negatywnie. Autor paszkwilów w „Pro Christo“ nie chce się do tego przyznać, ale musiał to sam naocznie stwierdzić. Stąd pochodzi wymijające zdańko (na str. 4), że Wroński w swych dziełach „omawia pewne mistyczne systematy filozoficzne, wyrosłe na podłożu Kabały żydowskiej“... i „odpowiednio do swoich założeń klasyfikuje je w schematach i tablicach rozwoju historycznego prądów filozoficznych“. P. Bronowski zataja tu, że Wroński umieszcza Kabałę (Zohar, Yecyrah, Irira) i filozofję rabiniczną (Talmud, Miszna, Gemara) w tablicach mistycyzmu, w rubryce: „pomieszczenie prawdy i dobra“, którego kulminacją jest utworzenie zrzeszenia kaka-demonicznego, „zgrai piekielnej“, czyli „nadejście Antychrysta“.

Szczytem demagogicznego absurdu jest rozdział o Wrońskim — matematyku. Pomijam już to, że — jak zeń wynika — matematyka jest dziełem Żydów i masonów; cóż jednak powiedzieć o rozumowaniu, że studja matematyczne Wrońskiego są jedną z poszlak jego kabalizmu (polecam to uwadze prof. Sierpińskiego i in. matematyków, którzy nie wiedzą nawet, że zostali przez „Pro Christo“ doszczętnie zdemaskowani, jako notoryczni kabaliści). „Fakt ten (że Wroński zajmował się matematyką) jest przy rozważaniu zagadnienia „Hoene - Wroński a Kabałę“ dosyć ważny, gdyż jak wiadomo litery w języku hebrajskim i pokrewnych mają także znaczenie liczbowe“, (!) — oto genialna przesłanka p. Bronowskiego. N. b. nie wie on zapewne, że litery mają takie znaczenie również w językach aryjskich: greckim, łacińskim i t. d.

Okultysta Swendenborg też studjował fizykę, matematykę, astronomję, a więc... Wroński, matematyk i astronom, musiał też być okultystą. Przypomina to sylogizmy w rodzaju: jeśli Bonaparte był cesarzem Francuzów, to koń jest zwierzę-

ciem ssącym. Prócz demagogji jest tu i obłudna perfidja, kulminująca w talmudycznym „stylu pozornych sprzeczności“: „Nie chcemy przez to powiedzieć, że Hoene-Wroński zajmował się matematyką poto, by studjować Kabałę“, pisze p. Bronowski na końcu rozdziału, lecz w całym toku rozdziału właśnie to twierdzi.

Prócz demagogji mamy tu też do czynienia ze specyficzną zgola nie katolicką etyką. Już wyżej wzmiankowane insynua cje, obok wypominania mnie podobnego postępowania, przywodzą na myśl definicję z „W pustyni i w puszczy“: „Złem jest, gdy ktoś Kalemu ukraść krowy, a dobrem jest, gdy Kali komuś ukraść krowy“. Gorszem jest przemilczanie mej odpowiedzi, gdzie wykazałem dobitnie negatywny stosunek Wrońskiego do Kabały, masonerji i okultyzmu. Pisze się też w dalszym ciągu, że ks. Ciemniejszy stwierdził u Wrońskiego herezję pelagjańską, choć ja wykazałem następnie, że jej tam niema. Aby uniemożliwić red. „Pro Christo“ podobne psikusy, odsyłam do art. samego ks. Ciemniejszego, w n-rze bież., str. 2, gdzie pisze on dobitnie i niedwuznacznie, że wycofuje zarzut pelagjanizmu.

Najbrzydszem ze wszystkiego jest pominięcie całości arcychrześcijańskiej doktryny Wrońskiego i pism wrońskistów, a wyłowienie paru druzgórnych tekstów, mających dowodzić zbieżności z Kabałą.

### DOCTISSIMA IGNORANTIA

Na tem powinienbym zakończyć, spro stuję jednak jeszcze pewne nieścisłości, świadczące o złowolnej ignorancji p. Bronowskiego, osłanianej pozorami uczono ści:

a) na str. 19 rozgranicza on Prawo Stworzenia i „Triadę Ustawodawczą“, nie wiedząc widocznie, że triada ta jest tylko częścią tegoż prawa;

b) na str. 29 pisze, że filozofja Hoene-Wrońskiego zwana jest też przez niektórych „filozofją absolutną“, podczas gdy nazwa: filozofja absolutna pochodzi od Wrońskiego i jest przezeń stale używana na oznaczenie doktryny mesjanizmu;

c) hebrajska litera „kaf“ (bez kropki), w słowie „sehel“ — złożonem z liter szin,

kaf, lamed — czyta się co najwyżej jak „kh“, lecz nigdy jak „ch“;

d) co do rzekomo obcego pochodzenia Wrońskiego, to mylicie się twierdząc, że matką jego była Niemka Gertruda Gruber, bo matką jego była pierwsza żona architekta Hoeneho, Elżbieta Biernicka, sam zaś Hoene, według tezy prof. Z. L. Zaleskiego (del. Min. Oświaty w Sorbonie paryskiej), nie był Czechem, ani Niemcem, lecz Polakiem z rodziny, która przez czas dłuższy przebywała w Niemczech, poczem wróciła do kraju.

Bzdurne cytaty z jakiejś emigracyjnej „Pszonki“ świadczą o obskurantyzmie i nienawiści nie tylko do Wrońskiego, lecz całej wogóle ówczesnej filozofji polskiej, co wygląda wprost na renegactwo narodowe.

Reasumuję: Zamiarem inspiratorów kampanji w „Pro Christo“ jest:

1) poniżenie i zohydzenie Wrońskiego i jego filozofji w polskiej opinji publicznej;

2) zdławienie całego mesjanizmu polskiego, który jest groźną „konkurencją“ dla spaczonego mesjanizmu żydowskiego;

3) wywyższenie ponad wszystko Kabały żydowskiej, którą się wskazuje jako źródło wszystkich wielkich odkryć, doko nanych przez myśl ludzką;

4) powstrzymanie odrodzenia duchowego Polski i dopełnienia przez nią jej misji historycznej, którą jest ocalenie cywilizacji i chrześcijaństwa przed światowym sprzysiężeniem tajnych związków.

Zamiar ten, głęboko ukryty i arcyzręcz nie przeprowadzony, spełźnie da Bóg, na niczem.

Jerzy Braun.

## WARSZAWSKI DZIENNIK NARODOWY

Warszawa, 8 czerwca.

Liga Narodów jest prawowitym i ko chanym dzieckiem wolnomularstwa. Cała jej działalność aż po dzień dzisiejszy jest kierowana, wspierana i chwalona przez łożę wszystkich krajów.

Przeglądając dzieje Ligi w ciągu osiem-

nastu lat jej istnienia, możemy wprawdzie stwierdzić, że była ona w części narzędziem polityki tych wielkich mocarstw, które posiadały w niej największe wpływy, a więc W. Brytanji i Francji. Lecz jest także rzeczą niewątpliwą, że była ona światowym ramieniem politycznym wolnomularstwa, a więc — między innymi — narzędziem jego walki z nacjonalizmem wszystkich narodów, z wyjątkiem nacjonalizmu żydowskiego, którego była zawsze ochroną i podporą.

Mielibyśmy dostateczne powody nieufności do instytucji genewskiej z powodów politycznych, nagromadzonych w ciągu kilkunastu lat jej istnienia, wystarczyłoby zdanie sobie sprawy z jej bezwładności i bezsilności wobec wielkich zagadnień politycznych Europy i świata oraz krytyczną oceną punktów myślowej w jej życiu i działaniach.

Świadomość tego, że Liga jest narzędziem wstrętnej i szkodliwej sekty, że służy interesom polityki żydowskiej, a więc w pierwszym rzędzie sprawie utrzymania Żydów w Europie, musi wspierać i umacniać nasz sąd ujemny o Lidze i podsycać głębokie uczucie nieufności, jakie mieć musi w stosunku do niej każdy myślący politycznie człowiek.

(Z artykułu redakcyjnego „Masoneria a Liga Narodów“).



## KURJER PORANNY

Warszawa, 8 czerwca.

Kiedy dowiadujemy się, że jakiś nędzarz z naszych województw wschodnich, skuszony opowiadaniem o sowieckim rajku, chyłkiem przedostaje się przez granicę i później błaga nasze placówki konsularne, aby mu ułatwiły powrót do kraju, chociażby do więzienia, możemy poniekąd zrozumieć takiego człowieka, współczuć z jego biedą i omyłką i szczerze go pożałować. Jeżeli jednak czynią to pisarze, chociażby takiej skromnej miary jak Jasiński czy Wandurski, słowa zwyczajnej ludzkiej litości ustępują przed zdu-

mieniem, jak mógł podobny pomysł powstać w głowie bądź co bądź nie przeznaczonej do wbijania gwoździ, w głowie która coś jednak z siebie dała i rokowała pewne nadzieje na przyszłość. Jeżeli mamy tu do czynienia z fanatyczną wiarą w ideę, to przecież mieszkając tuż obok, można było przedtem przekonać się, czy i jak ta idea wciela się w czyn, a dopiero wówczas palić już nie nieszkodliwy Paryż, a... mosty za sobą. Jeżeli zaś grała tu rolę chęć zrobienia kariery, to jakże błędne i fałszywe były przesłanki, które doprowadziły do końcowego wniosku. Ani w jednym ani w drugim wypadku nie ma miejsca dla żalu, czy współczucia, bo ludzie sami z własnej i nieprzymuszonej woli włożyli głowy pod gilotynę i sami ciągnęli za sznurek, wprowadzający w ruch ostry nóż. Tu l'as voulu, Georges Dandin!

(Z artykułu wstępnego „Żaloszny upadek proletariackiej literatury polskiej w Sowietach“).

HAJST

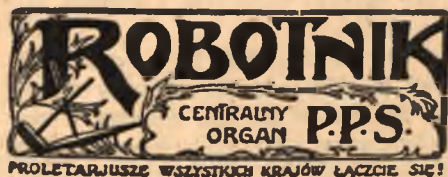
Warszawa, 7 czerwca.

Przy tej sposobności warto wskazać na zjawiska psychopatyczne, które zwiędziały się u Żydów w ostatnim czasie. Stoimy poprostu przed falą obłędu, której bodźcem są stosunki, w których żydzi obecnie żyją. A ponieważ źródłem tego obłędu są stosunki społeczne, to zawsze grozi niebezpieczeństwo, że mogą raz doprowadzić do takich epizodów które się kończą nie katastrofą dla jednostki, lecz dla całego ogółu.

Podróżnicy po krajach egzotycznych powiadają, że u mieszkańców, należących do tamtejszych narodów, nagle się zdarza, że ktoś wpada z powodu drobiazgu w dziką wściekłość, strzela i kłuje na wszystkie strony i kładzie głowę wraz

ze swemi niewinnemi ofiarami. W języku narodów egzotycznych nazywa to się „Amok“. Poleciał — jak się wyrażają — Amok. Takie bieganie Amoka naraża nie tylko życie tego, w którego wszedł „dybuk“ (zły duch) lecz i liczne inne życia. Niestety istnieją „biegacze Amoka“ w samym środku Europy. I nie byłiby niebezpieczni ci właściwi biegacze Amoka, podobnie jak nie są niebezpieczni poszczególni zbrodniarze. Niestety istnieją amatorzy, co chcą wpędzić w Amok całe narody, które się wtedy rozbiegają z dzikością i szalenstwem i staczają się w najgłębsze przepaście.

(Z artykułu red. Gotlieba „Amok“).



Warszawa, 8 czerwca.

Istnieje w Warszawie gimnazjum państwowe im. Lelewela. W panujące stosunki wartoby wejrzeć dokładniej.

W klasie IV uczy się jeden jedyny Żyd, siedzący samotnie na ławce, bojkotowany przez kolegów. — Zdarzyło się kiedy, że na lekcji języka angielskiego pewien uczeń nie miał podręcznika. Nauczycielka poleciła mu przesiąść się do kolegi Żyda. Uczeń odmówił. To samo zrobiło dwóch innych uczniów. W następstwie tego dyrektor wszystkich trzech buntowników zawiesił w prawach uczniowskich. Ale wówczas zaszły dwa, groźne ze względów pedagogicznych fakty. Najpierw cała klasa udała się do dyrektora z oświadczeniem, że solidaryzuje się z zawieszonymi kolegami, następnie zaś dyrektor w odpowiedzi na to publicznie oświadczył, że dołoży wszelkich starań, aby na przyszłość podobne polecenia nie były uczniom wydawane.

Po co więc zawiesił buntowników?!

I jakim prawem zalegalizował później oenerowskie wybryki?

(Notatka p. t. „Szkoła z nieprawdziwego zdarzenia“).

# Nasz Przegląd

Warszawa, 9 czerwca.

W nowoutworzonym gabinecie N. Chamberlaina niewątpliwie największe zainteresowanie wzbudza nawet daleko poza granicami Anglii osobą ministra wojny Leslie Hore - Belisha; bowiem poza oryginalną fizjognomią tego zaledwie 42-letniego ministra, należy przedewszystkiem podkreślić stanowisko, przezeń zajęte, szczególnie w obecnych czasach gorących zbrojeń imperjum.

Leslie Hore - Belisha, dotychczasowy minister komunikacji, Żyd, należy do najpopularniejszych, a jednocześnie najgoręcej zwalczanych angielskich mężów stanu. Jako minister komunikacji, postępując po dyktatorsku położył wyjątkowe usługi dla wzmoczenia bezpieczeństwa podróży, przy czym koszty ponosili na zmianę kolarze, motocykliści i kierowcy samochodów: każda z tych kategorii została zasypana gradem drakońskich przepisów i groźbami kar, przy czym Belisha ujawniał zręczność dyplomatyczną, wygrywając za każdym razem jednych przeciwko drugim.

Jest to człowiek wszechstronny, którego na pierwszy rzut oka nie podejrzewa się o olbrzymią energję, jaką posiada. Nie



samowicie skoncentrowany, pełen fantazji, ale nie zapominający ani na chwilę o rzeczywistości — w każdym razie jest on niezwykłym zjawiskiem jako typ angielskiego męża stanu. Nie miałoby sensu pro rokować, czy Hore - Belisha zdoła przeprowadzić niesłuchane trudne zadania, o które potknął się Duff Cooper, ale jedno jest pewne: pomysłów nie zabraknie temu człowiekowi, podobnie, jak nie za-

braknie mu energii do przeprowadzenia tego, czego chce. Trudno sobie wyobrazić większe przeciwieństwo, jak on i Chamberlain. Ale Chamberlain lubi go i ceni, a w każdym razie nowy premier nie jest człowiekiem, któryby się dał zabluffować. Niewątpliwie wie on najlepiej, dla czego powierzył mu stanowisko ministra wojny.

(Z artykułu „Żyd — angielskim ministrem wojny“).

## REJESTR MERKURYUSZA

### T O R T U R Y

Zamieszczamy poniżej dosłowne tłumaczenie z dziennika madryckiego „Solidaridad Obrera“, z 25 kwietnia b. r. Jest to, jak Czytelnicy wiedzą, naczelny organ anarchistów, którzy w pierwszej połowie maja chwycili za broń przeciwko rządowi, pozostającemu pod wpływem wysłanników Rosji sowieckiej.

Autor opowiada swe przeżycia po aresztowaniu go przez funkcjonariuszów hiszpańskiej „czeki“. Działo się to wszystko w marcu, a więc przed wybuchem walk ulicznych w Barcelonie.

Naiwną prostotę naffacji zachowujemy bez zmian.

Dwunastego marca o 2 rano przyszli do urzędu skarbowego, w którym pracowałem, dwaj policjanci, którzy mnie aresztowali, aby, jak twierdzili, wyjaśnić niektóre sprawy.

Sprowadzili mnie do lokalu żandarmerji. Kazali mi przejść do biura znajdującego się na pierwszym piętrze na lewo. W biurze przyjął mnie, z uśmiechem na ustach, Terrecillas, który mnie zapytał o nazwisko. Następnie objął mnie za szyję i powiedział: „O, mój drogi przyjacielu Serrano, przejdź“.

Wprowadził mnie do sąsiedniego pokoju, gdzie znajdował się fotel.

Terrecillas utkwiał we mnie wzrok,

uderzył pięścią w piersi i zmusił, abym usiadł.

Nic nie powiedział, lecz po chwili zwrócił się do młodzika, który znajdował się przed stołem między dwoma telefonami: „Traktuj dobrze chłopca. O ile się obrazi, lub będzie płakał, dasz mu kopniaka“.

Terrecillas odszedł, pozostawiając młodzika, któremu dał tak grzeczne zlecenia. Przede mną przedefilował szereg nieznanymi indywiduów. Wszyscy uważnie mnie oglądali, obrzucając stekiem wulgarnych wyzwisk.

Najwięcej rzucał sekretarz gubernatora, niejaki Carpena, który z miną zawadzaki przeklinał moją matkę i na zakończenie krzyknął: „Tej nocy będziesz dobrze śpiewał, o ile chcesz żyć!“

Terrecillas wychodził i wracał za każdym razem sypiąc wyzwiskami, za każdym też razem przejeżdżał pazurami po mojej twarzy.

Któregos dnia przyszedł do mnie miejscowy gubernator. Przypominam to sobie dobrze. Zadał mi szereg pytań. Żądał ode mnie, abym powiedział, jaka jest przynależność polityczna towarzyszy: Eusebio Chico de Guzan, Joaquin Hernandez Ros, José Perez Garcia, Esteban Abad y Sicilia, Basilio Galindo Marin.

Przypominam sobie, że pewnego razu mnie spytał: „Dlaczegoście prze-



szli do anarcho - syndykalistycznej CNT?“. Odpowiedziałem, że nie znam motywów, dla których inni wstąpili do CNT i, że mogę mu jedynie wyłożyć moje własne: szczerze uważam, że taktyka tej organizacji jest najodpowiedniejsza, aby zadość uczynić w pełni wszystkim zadaniom klasy robotniczej.

Podczas, gdy mówił gubernator, grupa podejrzanych indywiduów wyjęła rewolwery i zaczęła mi wygrażać, przykładając je do mej twarzy. Równocześnie dochodziły do mnie przeciągłe krzyki z sąsiedniego pokoju. Te okrzyki mnie przerażały. Pamiętam je dokładnie: „Mordercy! Kaci! O moje rany! Wyciągnijcie mnie stąd!“ I wreszcie głos rozkazujący: „Milcz, psie, albo cię zabiję!“

O pół do ósmej wrócił gubernator, zbliżył się do fotelu i zapytał mnie, czy należałem do Accion Popular (organizacja faszystowska). Odpowiedziałem, że nie, na co rozwścieczony gubernator krzyknął: „Jesteście... Do ni czego nie chcesz się przyznać! Zobaczmy, co zaśpiewasz jutro“. I w dalszym ciągu mi wygrażał.

Wprowadzono mnie do jakiejś sali. Gubernator zbliżył się do mnie i powiedział: „Zaraz będziemy cię grzać! Damy ci w skórę! Możesz tego uniknąć, o ile zaśpiewasz!“ Spojrzeli na mnie wzrokiem, który zapowiadał tortury.

Zaczęli mi znów wygrażać: „Powiedz, że należysz do Białej Pomocy?“

Przeczyłem. Przeczyłem, gdyż było to podłe oskarżenie, rzucone na mnie. W odpowiedzi zagrożono mi jeszcze raz: „Tej nocy załatwimy się z tobą!“

Wywlekli mnie z biura i wprowadzili do karetki więziennej. Przenieśli następnie do auta prywatnego, które szybko odjechało. Wprowadzili mnie na cmentarz i postawili przy ścianie. W tej pozycji poddano mnie przesłuchaniu, którego nigdy nie zapomnę.

Na wszystko odpowiadałem, że o niczem nie wiem. Żądali, abym oskarżył kierownictwo anarcho - syn-

dykalistycznej krajowej konfederacji pracy CNT prowincji Murcia o faszyzm. Opierałem się. Czuję zbliżającą się śmierć, ale zdawałem sobie sprawę, że nawet, o ilebym spróbował się ratować, oskarżając innych, oni mnie tak i tak zabiją. Miałem dość sił i milczałem, gdyż nie miałem nic o nikim do powiedzenia.

Stamtąd wprowadzili mnie na wzgórze zwane Cabozo Certado (Święta Głowa). I znów mnie badali. Nie uważam za stosowne przypominać różnych tortur i katuszy, grózb i bicia, których doznałem w czasie badania.

Chcemy wiedzieć nazwiska kierowników Białej Pomocy i Falangi Hiszpańskiej! — powtarzali. Odpowiedziałem, że nie wiem o niczem.

Wprowadzili mnie jeszcze raz na cmentarz. Postawili mnie twarzą do ściany i słyszałem wyraźnie, jak odbezpieczali rewolwery. Torrecillas powiedział: „Pozostało ci pięć minut życia. Możesz jeszcze się uratować, o ile się przyznasz. Namyśl się dobrze“. Milczałem. Tortury doprowadziły mnie do szaleństwa. Trudno mi sobie teraz wytłumaczyć, jak mogłem wytrzymać.

Torrecillas zaczął liczyć: Raz... dwa... trzy... piętnaście... dwadzieścia (liczył sekundy). Wnet usłyszałem komendę: „Ognia!“ Kule przeleciały nad moim ramieniem. Steroryzowany drżałem na całym ciele. Potem kazano mi się odwrócić twarzą do nich. Jeszcze raz zapytali: „Nie przyznajesz się? Odpowiedziałem, że nie mogę do niczego się przyznać, nikogo oskarżać, albowiem o niczem nie wiem.“

Rzucili mnie na kolana twarzą do zapalanej latarni. Przesłuchiwali mnie w dalszym ciągu. Ciągłe milczałem. Zaczęli strzelać, przelatowały obok mnie kule.

Wreszcie wprowadzili mnie do auta i powiedzieli, że mnie „zostawią na szosie“. Przybyliśmy do żandarmerji. Zmusili mnie, bym usiadł w fotelu. Był to moment najstraszniejszy, jaki przeżyłem. Drzwi otworzyły się i sta-

nał przede mną młody człowiek, chodzący o kulach. Słyszałem go jęczącego. Podniosłem wzrok i zauważyłem, że miał wydułbane oczy.

„Widzisz — powiedział Torrecillas — tak skończysz, o ile się nie przyznasz“.

O dwunastej zwolniono mnie. Policjant odprowadził mnie do domu. Zmusił do przychodzenia codziennie do agenta służby bezpieczeństwa publicznego, Fernando Ruiz. Tam mnie znów torturowali. Wykręcili mi ramiona, tak, że trzeszczały kości.

Po tylu mękach i torturach podpisałem papier zapisany, który mi pokazali. Nie wiem, jaka była jego treść. Podejrzewam, że było to jakieś obciążenie trzeciej osoby. Przysięgam, że o ile kogoś oskarżyłem, osoba ta jest niewinna. Podpisałem ten papier tak samo, jakbym podpisał własny wyrok śmierci.

\*

Po naszej ankiecie o zbrodniczej działalności Czeki, dokonywanej przez elementy wysoko postawione, Trybunał przeprowadził śledztwo, badając dom z ulicy Madre de Dios, siedzibę Czeki, i przesłuchał ofiary tego domu tortur godnych Torquema dy, w którym różne szumowiny dopuszczały się okrucieństw wyrafinowanych, przerastających ludzkie pojęcie.

\*

Wiemy, że wczoraj władze sądowe aresztowały szereg agentów bezpieczeństwa publicznego i policjantów, skompromitowanych w tej skandalicznej aferze i postawiły je przed sądem. Są to: Ramon Torecilla Guijarro, jeden z kierowników Czeki, agent policyjny trzeciej klasy, urzędujący od listopada zeszłego roku. Poprzednio był właścicielem kabaretu w Madrycie i pracownikiem aptekarskim. Domingo Ranchal Garrio, inny kierownik Czeki, teroryzujący aresztowanych i inicjator tortur. Angel Sanchez Larrosa, Emiliano Alenso Mereno, Mariano Caravaca Botia, trzech współwinowajcy tej serji okru-

cieństw, za których pośrednictwem setka ludzi była przetrzymywana nieprawnie.

Tych pięciu aresztowanych wczoraj przewieziono do więzienia, po złożeniu deklaracji przed sędzią śledczym, Almador del Pozo.

\*

Podając te informacje, nie powodujemy się interesami osobistymi. Kieruje nami pragnienie, aby lud poznał powagę wypadków zaszłych w Murciji. Opublikowaliśmy je podobnie, jak w swoim czasie ogłosiliśmy to, co się stało w Madrycie, gdzie z inicjatywy Cazanli zaszły podobne wypadki. Dowodem tego, że nasze twierdzenie nie było gołosłowne, jest dekret o rozwiązaniu przez rząd Walencji Junty Obrony Madrytu. Podobnym dowodem tego, co nastąpiło w prowincji Murciji, jest fakt nietylko aresztowań, ale i usunięcia gubernatora prowincji Antonio Pretel.

Chcemy, aby wszystko się wyjaśniło i winowajcy ponieśli zasłużoną karę. Wymaga tego porządek rewolucyjny.

JEŚLIŚ ZNAWCA NIE LAIKIEM,

**PIJ HERBATĘ  
„z KOPERNIKIEM“**



WARSZ. TOW. HANDLU HERBATĄ

**A. DŁUGOKĘCKI, W. WRZEŚNIEWSKI**

SPÓŁKA AKCYJNA

WARSZAWA, BRACKA 23 125

## OBIADY CZWARTKOWE

Z wielkiem zainteresowaniem śledzi opinia publiczna dyskusję, jaka odbywa się aktualnie na łamach „Prosto z Mostu“ w sprawie reformy rolnej. Ponieważ w jednym z artykułów, p. Mosdorfa, zaszczycony jest wzmianką MERKURYUSZ, ponieważ p. Mosdorf w stosunku do MERKURYUSZA popełnia ten sam błąd, co — niech nam to wolno będzie zauważyć — cała redakcja „Prosto z Mostu“ popełnia w stosunku do sprawy reformy rolnej — przeto pożyteczne będzie dla sprawy publicznej kilka wyjaśnień.

### JESZE O „ROZDROŻU“

Cenny artykuł p. Mosdorfa poświęcony jest „Rozdrożu“. Szanowny Autor chwali „Rozdroże“ za stosunek do „szlachty“, czyli ziemiaństwa (p. Mosdorf utożsamia te dwa pojęcia), również aprobuje stanowisko w sprawie reformy rolnej — gani zaś tylko na jednym punkcie: stosunku do żydów i niedoceniaenia w tym zakresie roli młodego radykalizmu narodowego.

Otóż pochwały p. Mosdorfa wypływają z jednego pasma nieporozumień. Ani pogromcy p. Dąbrowskiej, ani przeciwnicy reformy rolnej w stylu p. min. Poniatowskiego, ani w szczególności MERKURYUSZ nie zajmują tego stanowiska, o jakie go podejrzewa p. Mosdorf.

### NIEPOROZUMIENIE NR. 1

Pierwszem nieporozumieniem jest wiara w to, iż na p. Dąbrowską oburzają się obrońcy roli historycznej szlachty. Otóż wcale tak nie jest.

Gdyby p. Dąbrowska pisała prawdę, czyli sprawiedliwie, zgodnie z prawdą, rozdzielała światła i cienie, mogłaby pisać sobie, ile dusza zapagnie o czym chce, a przedewszystkiem o szlachcie. Lecz „Rozdroże“ jest zniekształceniem całej rzeczywistości historii polskiej i to zniekształceniem, dokonany wyjątkowo brutalnie.

Pod tym względem „Rozdroże“ jest niezwykłym zjawiskiem na półkach księgarskich w ciągu całych dziesiątków lat. Jest to najbrutalniejsza książka wśród całej historycznej literatury powojennej w Polsce.

To jeszcze dowód więcej, prócz tych, któreśmy zgromadzili w nr. 17-ym, że „Rozdroże“ nie pisała kobie ta, że p. Dąbrowska tylko opracowała dostarczony materiał.

Jakże wygląda przeszłość Polski w zwierciadle „Rozdroża“? Jak katorga. Jak ciężkie więzienie jednej części ludności w rękach drugiej. Inaczej mówiąc, wygląda nieprawdziwie. Wie my już dziś, że właśnie Polska, w przeciwieństwie do innych państw europejskich była domem wolności i to dla *wszystkich*. Nietylko wszystkie stany miały gwarantowane prawa wolnościowe, ale nawet — co wygląda niewiarogodnie — nawet wszystkie wyznania. Cztery lata temu pisaliśmy o delegacji polskiej na sobór Konstancjeński, która już pięćset lat temu postawiła tezę, że nawet wobec pogan obowiązują te same prawa, co wobec chrześcijan i że nikomu nie wolno przemocą narzucać wiary.

W zestawieniu z faktami wysiłki przedstawienia Polski, jako piwnicy tortur całej warstwy ludności chrześcijańskiej budzą tylko uśmiech politowania.

Druga pomyłka polega na przypuszczeniu, iż przeciwko p. Dąbrowskiej broni się ziemiaństwo, jako spadkobiercy tradycji szlacheckich, albo — jeszcze gorzej — jako potomków szlachty.

### DRUGIE NIEPOROZUMIENIE

Po pierwsze ziemiaństwo dzisiejsze niewiele ma wspólnego ze szlachtą. Wiemy dobrze, jak wygląda „szlachta“, siedząca po dworach. Kto nie padł na polu walki, kto nie zginął w powstaniach, kogo nie wyrzucili ze dwora zaborcy, tego ostatecznie zliczowały żydy. Z dwudziestu (a dziś

nawet może i nie 19-tu) tysięcy ziemian, prawdziwej szlachty polskiej jest może trzecia część, a może i tej niema.

Reszta to dorobkiewiczze, albo, co gorsza, potomkowie tych, których nazwiska figurują w VII tomie Voluminów Legum. Znam dobrze historję rodzin polskich: oto jeden tylko powiat:

### GALERJA PRZODKÓW

Największy magnat: potomek kucharza, prawda, że jeszcze Jana Kazimierza, ale przecież kucharza. Drugi z kolei: kolega po fachu, jeno, że grubo młodszy: potomek pasztetnika Króla Stasia. Sąsiad jego: potomek lakiernika powozów Króla Stasia (przy szedł piechotą z Węgier, z węzełkiem na lasce).

Czwartego jeszcze dziadek sprzedawał dewocjonalja pod Bernardynami.

Piątego takż dziadek rodzony w kieliszki brząkał; dorobił się naprzód na wiejskim szynku, a potem handlu byłem.

Szósty, sam, osobiście, czyli personalnie był pisarzem prowentowym u Cz..., a że trzeba koniecznie było, aby panna służąca szybko wyszła za mąż, więc stary książę ogłosił, że kto się z panną Mary ożeni, ten dostanie w posagu folwark, byle daleko. On się

zgłosił i ks. Cz. powiedział: „no to jedź pan i kup pan sobie folwark“. Tak do dwóra doszedł. Wciąż podobno żałuje, że nie wybrał większego, tylko 40 włók. Najlepsze, że przed samą wojną malarza z Warszawy sprowadził i w kontuszu kazał się malować.

Siódmy: prawda, że baron, ale dziadek chrzczył się we fraku.

Ósmy: udaje anglika, ale są jeszcze starzy ludzie, co pamiętają, jak dziadzio chałata podwinąwszy, za skórkami zajęczemi po całym powiecie ganiał.

Do licha z tem. Mógłbym jeszcze wyliczyć ze dwudziestu, szkoda miejsca.

### PODŁY POWIAT

Razem wzięwszy: w całym powiecie naliczyć można starej szlachty z dziesięciu. Na 80 dworów. Prawda, że ten powiat, o którym mówię, szczególnie jest zaflancowany „młodą szlachtą“ — ale faktem jest, że odbiega tylko trochę od innych.

Otóż wcale nie utożsamiamy ziemianstwa dzisiejszego ze szlachtą. Doskonale zdajemy sobie sprawę, jak wygląda rzeczywistość. I całkiem o co innego nam chodzi.

Właśnie o to, co pod pretekstem reformy chce się zniszczyć: pewien typ kultury. Reformistom wcale nie chodzi o reformę. Sami się przyznali, że w czem innym sedno rzeczy. Cytowaliśmy to przyznanie. „Gospodarka Narodowa“ czarno na białem napisała, o co wojuje: o zniszczenie pewnego typu kultury. A właśnie Polska tym typem kultury stała i stoi, jak mieliśmy zaszczyt już nieraz długo i szeroko dowodzić.

(d. c. n.)

J. B.

M. ARCTA

Nowoczesna encyklopedia ilustrowana od A do Z. 37.000 haseł z wszelkich dziedzin nauki, sztuki, techniki, życia bieżącego, 58 przeglądów syntetycznych i 4230 rysunków.

### OPRAWIAM KSIĄŻKI

■ skromnie albo luksusowo, ale tanio i solidnie (po amatorsku)

Specjalność oprawa MERKURYUSZA

Rocznik w 2 tomach 4 zł. 50 gr.

Całość 14 złotych ■

■ (R. 1933 — 1 tom; lata 1934, 1935 i 1936 po dwa tomy)

**MARJAN SOBIESZCZAŃSKI**

Warszawa, Krak. Przedmieście 4 m. 35

Ukazał się zeszyt IV i V. Zeszyt IV zawiera 112 stron, 379 czarnych ilustracji, 8 tablic kolorowych, a zeszyt V — 96 stron, 252 czarnych ilustracji, 6 tablic czarnych, 2 kolorowe i 1 mapę kolorową. Całość obejmie 9 zeszytów. Wyjdzie do września r. b. Cena zeszytu zł. 4. Całość (w prenumeracie) zł. 36.

Warszawa. 1937. Okładka kompozycji T. Piotrowskiego. Str. 305.

*Roman Dmowski: Polityka polska i odbudowanie państwa.* Pierwsza połowa. Przed wojną. Wojna do r. 1917. Nakładem Antoniego Gmachowskiego i S-ka. Pism zbiorowych Romana Dmowskiego Tom V. Częstochowa 1937. Str. XVI 386.

*Mowa Manuela Azani* prezydenta republiki hiszpańskiej wygłoszona w Walencji 21 stycznia 1937 r. Str. 18 1 nlb.

## Książki nadesłane

*Bohdan Kasperowicz: Miecz i lemiech.* Nakładem autora. Warszawa 1937. Str. 136.

*Adolf Nowaczyński: Cezar i człowiek.* Sztuka w trzech aktach z epilogiem. Nakład Gebethnera i Wolffa.

EGZEMPLARZE OKAZOWE

**MERKURYUSZA**

na żądanie gratis

# WYDAWNICTWO ULTIMA THULE

Warszawa, ul. Św. Barbary 1

poleca następujące książki po niskich cenach:

PISMA Ks. P. SKARGI — 5 tomów oprawne w 1 tom w ozdobnej art. skórzanej oprawie . . . . .	Zł. 200.—	brosz. 125.—
HOMER — Odyseja, w przekładzie St. Mleczki w ozdobnej oprawie płóciennej . . . . .	Zł. 10.—	7.50
RZEWUSKI HENRYK — Pamiętniki Bartłomieja Michalowskiego w ozdobnej oprawie płóciennej . . . . .	Zł. 8.—	6.—
BHAGAWADGITA — przekład z sanskrytu Dr. St. Fr. Michalskiego w ozdobnej oprawie skórzanej . . . . .	Zł. 8.—	5.—
DHAMMAPADAM, — przekład z palijskiego Dr. St. Fr. Michalskiego w ozdobnej oprawie skórzanej . . . . .	Zł. 8.—	6.—
UPANISZADY — przekład z sanskrytu Dr. St. Fr. Michalskiego w ozdobnej oprawie skórzanej . . . . .	Zł. 8.—	4.—
AFORYZMY INDYJSKIE — przekład z sanskrytu P. E. Pavollniego	Zł. —	1.50
ST. DOBRZYCKI — Rodowód Tellmeny . . . . .	Zł. —	2.—
M. SMOLARSKI — Wino Młodości, powieść . . . . .	Zł. 3.—	1.50
J. SHEARING — Anioł Morderstwa . . . . .	Zł. 9.—	6.50
ST. KAWCZAK — Milknące echa, powieść . . . . .	Zł. —	5.—

## FRASZKI

## ZAGADKA



Jeden z Czytelników, p. St. T. nadesłał nam następujący wycinek. „Posener Tagblatt“ twierdzi, że portret wyobraża p. Hessa, a „Kurjer Łódzki“ zamieszcza ten sam rysunek, jako podobiznę Baldura v. Schirach. Kto ma rację?

## PRZED WYJAZDEM

Apel w „Expressie Porannym“ z 5 czerwca:

Wyjeżdżając na urlop i na lotnisko czło-  
wiek kulturalny nie zapominać o gazo-  
cie.

Wyjeżdżając na chłodną sezon do  
Konga, gdzie tak mówić biała kapi-  
tan.

## MAGNAT I TYGRYSY

Z dłuższego artykułu w „Nowym  
Dzienniku“ (3.VI) o bogactwie pol-  
skiem i rozrzutności ziemian:

Bogaty nabab hinduski jest równie roz-  
rzutny i równie nieczuły na ciężką dółę  
setek milionów jego braci z nad Gangesu,  
co wielki magnat polski, rzucający setki

tysięcy funtów szterlingów na kosztowne  
polowania na tygrysy i słonie w dżun-  
glach afrykańskich.

Słoń jeszcze się znajdzie, ale tygry-  
sa w Afryce wytropić będzie trudno.

## ZASADNICZY PRZYJACIEL

Wycinek z „Naszego Przeglądu“  
(5.VI); artykuł o Xawerym Pruszyń-  
skim:

Pogląd zasadniczego naszego przyjacie-  
la będzie bardzo ciekawy, nawet gdyby  
wypadło na tym lub owym punkcie pole-  
mizować z nim.

Zaglądamy do słownika Arcta: Za-  
sadniczy, czyli podstawowy, funda-  
mentalny, główny. „Nasz Przegląd“  
może liczyć na p. Xawerego.

## DUBELTÓWKI

Kartka reklamowa, załączana do  
ustników w pudełkach:

## STRZEGAĆ SIĘ FALSYFIKATÓW

DO P. P. PALĄCZYCH!

Gilzy „DUBELTÓWKI“ wyrobione ust-  
nikiem bezdrzewnym „BRISTOL“ i z naj-  
lepszej Francuskiej bibułki oraz watą  
„Alkaliczną“ podwójną ilością, która wy-  
ławia z dymu lotnych składników smo-

145

od roku 1869

# JAKUB MAREK

poleca  
**OBUWIE**  
wszelkiego rodzaju  
specjalność

**BUTY**  
i obuwie myśliwskie  
**WARSZAWA**

**Bieliańska 22 tel. 12-18-05**



łowo - kwaśnych co i zabezpiecza palacza od kaszlu.

Fabryka gilz „VICTORJA“

Strzeżać się falsyfikatów i popierać firmę.

### GRUCZOŁ POLITYCZNY

Z tygodnika „Wiadomości Literackie“ (13.VI), artykuł o antysemityzmie:

Antysemityzm, to nie sprawa ale objaw

sprawy, której objektem istotnym są nie Żydzi ale antysemita. Jest to sprawa raczej biologiczna niż filozoficzna czy polityczna, raczej fizjologiczna niż gospodarcza i psychologiczna. W niedalekiej już może przyszłości uczeni znajdą siedlisko kompleksu antysemickiego w niedomodze tarczycy czy nadnercza albo jakiego innego gruczolu dokrewnego.

Znajdą, wytną i zobowiążą pacjenta do prenumerowania „Wiadomości Literackich“.

**POŁ** *czarnej - najlepsze z kaucy* **ARABIA** 142

**F U T R A**

**J. TWORNICKA**

Alberta I-go Nr 4 (Niecala)

Poleca w wielkim wyborze gotowe i na zamówienia, damskie i męskie po cenach bardzo niskich. Trzyćwiertowe.

W dużym wyborze lisy srebrne i inne.

**UWAGA:** Pp. Wojskowym i urzędnikom państwowym specjalny rabat. Uskutecznia się reperacje i przeróbki. 118

**JÓZEF SHEARING**

# ANIOŁ MORDERSTWA

**MARIA-KAROLINA de CORDAY D'ARMONT**

**JAN-PAWEŁ MARAT, JAN-ADAM LUX**

Studium o trojgu uczniach

**JANA JAKÓBA ROUSSEAU**

Z oryginału angielskiego przetłumaczyła

**IRENA PANNENKOWA**

**Cena Zł. 6.50**

Wydawnictwo **ULTIMA THULE**, Warszawa, ul. Barbary 1

*Już wyszła z pod prasy*

nakładem księgarni Jana Jachowskiego w Poznaniu

HOENE-WROŃSKIEGO

„GENEZA FILOZOFJI ABSOLUTNEJ”

w przekładzie Czesława Jastrzębca Kozłowskiego

z przedmową Jerzego Brauna

**Cena zł. 10.—**

*Zamówienia kierować można do administracji „Zet” lub do księgarni Jana Jachowskiego, Poznań, Kantaka 8/9, nr konta P. K. O.: 200.324.*

**JÓZEF SKWARA, WIELKA 2**

palta, kostjумы, suknie gotowe.—Ostatnie nowości. -Tel. 521-30

Już wyszła z druku książka

WŁADYSŁAWA STUDNICKIEGO

L U D Z I E

I D E E

I C Z Y N Y

Marszałek Józef Piłsudski

Stanisław Patek

Ks. Eustachy Sapieha

August Zaleski

Józef Beck

Gen. Kazimierz Sosnkowski

Marsz. Edward Rydz-Śmigły

Gen. Tadeusz Rozwadowski

Gen. Władysław Sikorski

Gen. Józef Dowbor-Muśnicki

Roman Dmowski

Ignacy Daszyński

Wincenty Witos

Ignacy Paderewski

Aleksander Lednicki

Prof. Marjan Zdziechowski

Prof. Szymon Askenazy

Hr. Bogdan Hutten-Czapski

Jan Kucharzewski

Str. 230

Cena zł. 7

SKŁAD GŁÓWNY I AUTORA

WARSZAWA, MIANOWSKIEGO 15 m. 29

WYDAWCA I REDAKTOR: JULJAN BABINSKI

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kw. 4 zł. 20 gr., półrocz. 7 zł. 20 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półrocz. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpalę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpalowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA ADMINISTRACJA: Chmielna 27 m. 6. Telefon 664.75.

Przyjęcia Adm. godz. 9—2 p. p.

Redakcja I—2

Zakł. Graf. „Dzwignia” Warszawa. Widok 24. Tel. 6-67-39